Nr. 155. Lwów — Wtorek dnia 11 Lipca 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Z Rady państwa.

Odroczenie sesyi.

Wiedeń 8 lipca.

Na posiedzeniu sobotniem, po załatwieniu sprawy kolei alpejskich, uchwaliła jeszcze izba przedłożenie o kolei Pinzgańskiej i załatwiła wszystkie inne sprawy, znajdujące się na porządku dziennym, między innemi wydanie Szajera na żądanie sądu rzeszowskiego.

Nastąpiły obrady nad nagłym wnioskiem Klofacza o zwołanie ankiety dla zbadania przyczyn drożyzny. Po mowie Klofacza, który motywował swój wniosek, izba bez dyskusyi odrzuciła nagłość wniosku.

Następnie p. Stein uzasadniał nagłość wniosku, wzywającego rząd, aby zwołał parlament w chwili, kiedy nowy rząd węgierski będzie ukonstytuowany i oświadczył: celem naszym jest przyłączenie niemieckich krajów Austryi do państwa niemieckiego.

P. Gross przedłożył wniosek nagły: wzywa się rząd, aby ze względu na stosunki panujące na Węgrzech, był przygotowany na wszystkie ewentualności, tak, żeby ani rząd ani parlament nie dały się zaskoczyć przez zajścia tamtejsze i abyśmy nie musieli stanąć przed dokonanymi faktami; wzywa się rząd, aby zwołał natychmiast radę państwa w chwili, gdyby na Węgrzech utworzony był nowy rząd parlamentarny, albo też miało tam w innych sprawach politycznych nastąpić rozstrzygnięcie.

Prezydent gabinetu br. Gautsch odparł zarzut p. Steina, jakoby rząd wpływał na to, żeby prasa wiedeńska ignorowała wystąpienia w izbie wszechniemców i ich przywódcy Schoenerera. Odparł też zarzut, skierowany przez p. Steina przeciw jednemu z urzędników prezydyum ministrów, którego p. Stein mylnie zacytował jako kierownika biura prasowego. W przeciwieństwie do zapatrywań na prasę węgierską p. Stein żywi wielki szacunek i ma niezwykłe zaufanie do prasy węgierskiej, albowiem jeśli tylko jaki dziennik węgierski o czemś doniesie, p. Stein uważa to doniesienie za fakt nie ulegający żadnej wątpliwości i wyciąga zaraz z niego odpowiednie wnioski.

Proszę atoli pana Steina — ciągnął br. Gautsch dalej — aby był tak dobry i ocenianie naszej wartości jako sojusznika pozostawił naszym sojusznikom, a sądzę, że ocenienie to znacznie się różnić będzie od sądu pana posła. Gdyby jednak to ocenienie wypadło gorzej, kiedy już na to liczymy, to stwierdzić muszę, że do tego nieco przyczyniliby się panowie posłowie z tej partyi politycznej, do której pan poseł Stein należy. Muszę panu posłowi podziękować za jego lojalne oświadczenie i podnieść, że droga, którą ja idę, nie jest wcale bliską tej, którą idą wszechniemcy a także muszę mu podziękować za to, iż znów z taką szczerością wyjawił cel swój wobec całej izby. Szczerość za szczerość. Więc i ja szczerze oświadczam, iż cel, który pan poseł podnosi jako cel swojej politycznej działalności, z pewnością nie jest moim i że cel ten będę zwalczał nietylko w teraźniejszym moim charakterze jako prezydent gabinetu, ale zawsze i wszędzie, dopóki będę brał udział w życiu publicznem.

P. Wolf woła: Cel ten będzie trwać dłużej, niż Wasza Ekscelencya!

Bar. Gautsch: Być może! Co się zaś tyczy uczynionych właśnie wniosków naglących, to pozwolę sobie przypomnieć moje oświadczenie, złożone w komisyi Derschatty i muszę raz jeszcze podnieść, iż rząd uważa za swój obowiązek, skoro tylko tego będzie potrzeba, zwołać radę państwa, a to tem bardziej, że jest przekonany, iż zgodne współdziałanie rządu i parlamentu daje gwarancyę stanowczej obrony naszych interesów.

W głosowaniu przyjęto nagłość obu wniosków, a w meritum przyjęto wniosek p. Grossa 161 głosami przeciw 9.

Następnie uchwalono wydanie sądom p. Kramarza na skutek skargi o obrazę czci, wniesionej przez hr. Sternberga.

Dalej załatwiono szereg spraw o udzielenie zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

Po odpowiedziach ministrów Schönaicha i Calla na szereg interpelacyj, a po licznych zapytaniach do prezydenta izby, oświadczył prezydent, że posiedzenie to jest zapewne ostatniem w bieżącej sesyi, poczem zamknął je, życząc posłom wesołych wakacyj letnich.

Nieustająca komisya przemysłowa izby ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Małachowskiego. Uchwalono najbliższe posiedzenie odbyć dnia 17 bm., następne zaś odbędą się 18 i 19 bm.

Bilans sesyi letniej.

O zakończonej w sobotę sesyi letniej izby posłów wyraził się jeden z członków Koła polskiego wobec redaktora *Poln. Correspondens* następująco: Zarówno stronnictwa jak rząd mają wszelkie powody i prawo do zadowolenia z wyników letniej sesyi. Izba posłów zdziałała właściwie więcej, niż można było oczekiwać. Jak wiadomo opiewał program prac letnich: załatwienie prowizoryum budżetowego i traktatu handlowego z Niemcami. Że jeszcze mają być przyzwolone kredyty kolei alpejskich, wspominano tylko gdzieniegdzie i tylko optymiści w to wierzyli. Tymczasem wszystko to pomyślnie załatwiono, a nadto komisya budżetowa rozstrzygnęła sprawę fakultetu włoskiego w Rovereto. Kołu polskiemu przyniosła ta krótka sesya zupełnie zadowalające polityczne wyniki, w szczególności deklaracyę prezydenta ministrów w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych i administracyi kolei państwowych. To, co prezydent ministrów w tej ostatniej sprawie powiedział, jest bardzo ostrem potępieniem, a nawet wprost nazwaniem bankructwem systemu, zwalczanego i ostatecznie obalonego przez Koło polskie, systemu małodusznego i krótkowidzącego. Przez to, że prezydent ministrów do zapowiedzi o akcyi upaństwowienia dołączył tak wolnomyślną krytykę dotychczasowego systemu administracyi kolejowej, wyraził on niejako swój program, który brzmi: „Bez reorganizacyi zarządu kolei państwowych nie ma upaństwowienia". Tego samego zdania jest i Koło polskie, ważnem jest jednak tu więcej, niż kiedyindziej, aby właściwy człowiek stanął na odpowiedzialnem stanowisku. Na czele administracyi kolei państwowych musi się postawić męża świadomego celu, o stałym charakterze i żelaznej woli; męża, któryby chciał i potrafił z dokładnie obmyślanym planem organizacyi stanąć przed szefami sekcyj i hofratami i oświadczyć im krótko: oto tu, moi panowie, jest projekt organizacyi, który musi być przeprowadzony a tu niebieskie arkusze... proszę wybierać!

Koło polskie.

Wiedeń 9 lipca.

W sobotę po ostatniem posiedzeniu izby odbyło Koło polskie posiedzenie, na którem p. Niementowski w sprawie podniesionych przeciw niemu w pełnej izbie przez p. Breitera zarzutów oświadczył, że dotąd nie otrzymał stenogramu mowy p. Breitera, nie zna więc treści zarzutów i nie może na nie reagować. Co się zaś tyczy kolei Tarnopol-Zbaraż, to tylko poniósł straty moralne i materyalne.

Prezes hr. Dzieduszycki postawił na porządku dziennym sprawę budowy nowych linij kolei państwowych w Galicyi w przyszłym okresie inwestycyjnym, ewentualnie upaństwowienie pewnych linij już istniejących. Jako niezbędne koleje państwowe komisya parlamentarna uznała: 1 Lwów-Stojanów, 2 Jasło-Dębica-Konieczna, 3 kolej lokalną Kraków-Myślenice. Dalszą dyskusyę uznano za poufną. Przemawiali w niej posłowie: Sozański, Głąbiński, Chamiec, Danielak, Pastor, minister Piętak, Abrahamowicz i Szeptycki.

Po skończonej dyskusyi o kolejach prezes Dzieduszycki poruszył znaną już czytelnikom *Gaz. Nar.* sprawę Kestranka, który miał pos. Schrafflowi podać fakta nadużycia mandatu przez jednego z członków Koła polskiego. Prezes zawiadomił, że Kestranek wysłał telegram z prośbą o wymienienie nazwiska owego posła, ale dotychczas odpowiedzi nie otrzymał.

P. Michejda prosił, aby Koło czuwało nad tem, aby polskie klasy równoległe w seminaryum niemieckiem w Cieszynie, a czeskie w Opawie nie zostały przeniesione do innego miasta. Hr. Dzieduszycki wyraził przekonanie, że bez wiedzy Koła polskiego żadna zmiana w tej sprawie nie nastąpi.

W końcu prezes pożegnał posłów, wyrażając zadowolenie, że wracają do domu z dobrze załatwioną sprawą kolei Północnej i budowy kanału krakowskiego.

Poseł Moysa przeciw oszczercom niemieckim.

Wiedeń 8 lipca

W parlamencie austryackim stało się zwyczajem, zwłaszcza przez niektórych bezmyślnych warchołów niemieckich chętnie praktykowanym, że zamiast rzeczowych wywodów posługują się oklepanem hasłem i frazesem politycznym, a zamiast argumentów rzucają oszczerstwa. Gdy idzie o Galicyę, metoda ta bywa regularnie stosowaną, bez skrupułów, bez wstydu i bez sumienia.

Posłowie polscy długi czas cierpliwie słuchali tych oszczerstw i w milczeniu znosili wyrządzane poszczególnym osobistościom i krajowi całemu krzywdy. Z czasem przekonali się atoli, że milczenie w tych czasach jest przestarzałą taktyką, że przeciwnicy kraju naszego i naszej reprezentacyi i to bierne zachowanie się Koła w oszczerczy sposób wyzyskiwali dla swoich politycznych agitacyj i że ataki na Koło stały się coraz śmielszymi. To też się coraz częściej zdarza, że z ław polskich odezwie się głos odprawy, że poseł polski, odłożywszy na bok względy kurtoazyi, napiętnuje z miejsca krzywdzącą napaść na kraj lub jego parlamentarną reprezentacyę.

Na przedostatniem posiedzeniu izby podobało się znowu posłowi niemieckiemu Schrafflowi garść lekkomyślnych podejrzeń rzucić w twarz niektórym posłom polskim i wygłosić kilka z ulubionych niemieckich kłamstw politycznych na temat „protegowania Galicyi przez rząd centralny". Pan Schraffl zdołał z powagą posła pogodzić twierdzenie, że rząd zasłaniając się pretekstem potrzeby budowania kolei strategicznych co roku kilka nowych kolei lokalnych Galicyi daje w prezencie.

Poseł Moysa niesumiennemu bajczarzowi niemieckiemu dał natychmiast dzielną odprawę.

Poseł Moysa powiedział: Podobało się panu Szrafflowi twierdzić, że rząd pod tytułem budowania kolei strategicznych buduje w Galicyi koleje lokalne. Twierdzenie to muszę sprostować. Już od szeregu lat musimy znosić tego rodzaju zarzuty i oskarżenia, że od rządu dostajemy więcej, aniżeli każdy inny z krajów koronnych. Tego rodzaju twierdzenia o rzekomych „prezentach" nam czynionych, stały się niemal przyzwyczajeniem i będziemy zmuszeni w obec tego taktykę naszą zmienić, by ogółowi dowieść, że rzeczy się nieco inaczej mają, jak je tu przedstawiają. Prostuję zatem, że w Galicyi ani jednej nie ma kolei lokalnej, którąby jako strategiczną byli wybudowali. Połączenie z Węgrami w pięciu czy sześciu punktach wybudowano ze względów strategicznych, a do kosztów budowy większej części tych linij kraj przyczynił się znacznemi kwotami. W szczególności podnieść muszę jedną linię, która łączy nawet dwa kraje, a zatem absolutnie jako kolej lokalna uważaną być nie może, a kraj do kosztów budowy tej linii przyczynił się 66-procentowym dodatkiem. W obec takich ofiar kraju zrozumieją panowie, że zarzut jakoby Galicya otrzymywała prezenty, jest bolesnym zarzutem. Muszę następnie skonstatować, że w istocie potrzebne jest w Galicyi rozszerzenie sieci kolejowej i że koleje, które rząd swoim kosztem wybudować powinienby, myśmy jako koleje lokalne wybudowali; fakt ten niniejszem dla wiadomości powszechnej pragnąłbym „przygwoździć" (Bardzo słusznie!). Panowie mielibyście inne wyobrażenie o naszym kraju, gdybyście choć raz nasz budżet krajowy przeczytali. Dowiedzielibyście się, ile ten kraj płacić musi dodatków, by powetować te szkody, jakie mu przez długoletnie zaniedbywanie go wyrządzono (Brawo!). Ograniczam się do tych kilku sprostowań i spodziewam się, że panowie w przyszłości odzwyczaicie się od robienia nam wymówek, nam właśnie, którzy od państwa nawet tego nie otrzymujemy, czego żądać słusznie mielibyśmy prawo (Żywe oklaski i brawa).

Byłoby bardzo pożądanem, gdyby metodę posła Moysy do niemieckich kalumniatorów częściej zastosowywano. (—*i.*)

Z Królestwa polskiego.

(Kor. *Gaz. Nar.*)

Warszawa 8 lipca.

(Próby strajku mieszkaniowego — Strajk szewski. — Zapowiedzi strajku woźniców. Nowe zakazy cenzury).

Od pewnego czasu ujawnia się w Warszawie ruch, aby doprowadzić do „strajku mieszkaniowego", w celu obniżenia komornego. Usiłowania bezcelowe, gdyż kontrakt pomiędzy właścicielem a lokatorem jest rzeczą prywatną, zależną od każdorazowej wolnej umowy. O zregulowanym więc strajku w tym razie mowy być nie może.

Skutkiem tego, z polecenia jen. Maksymowicza nie wolno prasie o strajku ani słowem wspominać. Zamiast więc wytłómaczyć publiczności, że podobna zmowa jest nie możliwą do urzeczywistnienia, nie wolno nic o tem mówić.

Każde podobne rozporządzenie jest tylko nowym dowodem, że umysł naszego naczelnika kraju nie dorósł do tak trudnego stanowiska.

Od kilku dni nie wolno także nic pisać o sprawie szkolnej. I ten zakaz szerokości poglądu zakazującego nie dowodzi.

Strajk czeladników szewskich rozpoczęty onegdaj, ma przebieg spokojny.

Zapowiada się również bezrobocie furmanów fabrycznych i browarnych. Właściciele browarów uskuteczniają mniejsze przesyłki piwa na miasto — dorożkami.

Michał.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* stwierdza, że w Króletwie panuje chwilowo względny spokój. Zaburzenia w Kielcach, wywołane przez wysłańców żydowskiego „Bundu", nie doprowadziły do zamierzonych przez agitatorów rozmiarów. W Kielcach mało jest żydów (15 prc ludności, w innych miastach od 30 prc. do 60 prc.) a więc niepokoje nie mają stałych i długich widoków powodzenia. W ogóle z rozmaitych oznak wnieść wolno, że świadomość o tem, iż cały ruch socyalistyczny znajduje się zjednoczony w ręku żydów, ich „Bundów", ich „Komitetu socylanej demokracyi Polski i Litwy", a także złączonych z tem wpływów niemieckich, oddziaływujących na podtrzymanie niepokojów, zyskuje coraz szerszy teren. I to dobrze. Nasi socyaliści przychodzą tym sposobem do przekonania, że są bezmyślnem narzędziem w ręku żydowsko-niemieckiem, że cele internacyonału nie mają nic wspólnego ani z naszem społeczeństem ani nawet z polskim socyalizmem. Swiadomość o tem szerzy się coraz bardziej wśród kół robotniczych i rzemieślniczych i stąd właśnie powstaje coraz wyraźniej zaznaczający się opór, coraz wyraźniejsza niechęć przeciw bezrobociu i terorystycznym środkom, do jakich się prowodyrowie ruchu z całą bezwzględnością uciekają, aby do strajków zmusić. Pomimo to jednak dalecy jesteśmy od utrzymywania, że spokój chwilowy jest trwałym, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło i że nie ma u nas dosyć burzliwych żywiołów, aby się przy sprzyjających okolicznościach szkodliwe rozruchy nie miały wcale ponowić.

Wiadomości o urodzajach ze wszystkich prawie stron Królestwa brzmią i nadal wyjątkowo pomyślnie,

Reakcyoniści rosyjscy.

Warszawa 8 lipca,

(Koresp. Gaz. Nar.)

Ogłoszone dziś telegraficznie sprawozdanie z wczorajszego posłuchania deputacyi moskiewskiej t. zw. partyi „zachowawczej" u cara wywarło ogólnie wrażenie, że znów w sferach najwyższych powiało reakcyjnym wiatrem. Samo przyjęcie deputacyi, posiadającej tak wybitnie wsteczny charakter, zdaje się wrażenie to stwierdzać. Mowcy nie żenowali się wcale ze swemi na wskroś reakcyjnemi przekonaniami.

Hr. Szeremetjew wyznaje wprawdzie w przemowieniu wstępnem, że wie, do jakiego stopnia opinie jego nie stoją w zgodzie z poglądami innych Rosyan. Ale zapewnia w zaraz potem przeczytanym adresie zbiorowym, że tylko pozostawienie dawnego ustroju państwowego, opartego na nietykalności samodzierżawia, może uzdrowić Rosyę i doprowadzić do dawnego stanu świetności i potęgi. Niedwuznacznie też daje do zrozumienia, że „wybory z pomiędzy warstw mieszanej ludności" — mające skompletować przyszłą izbę reprezentantów, mogą doprowadzić do złych skutków, a nawet pozbawione być mogą „możności wyrażania swych potrzeb"(?)

Stwierdził te idee jeszcze silniej hr. Bobrinskij, znany zresztą kazuista, który najpierw przeprasza, że wogóle deputacya „niepokoi" cara, gdyż on sam najlepiej wie, czego potrzeba, lecz zarazem konstatuje, że: „nie my pierwsi ośmieliliśmy się to uczynić..." (Aluzya to do deputacyi ziemców, przyjętej przed trzema tygodniami przez cara, co stronnictwo reform uważało za tryumf). Przestrzega dalej przed powołaniem do głosu „ludzi nowych, gadatliwych, ale znanych ze szkodliwej działalności". Radzi natomiast, by trzymać się dawnej reprezentacyi stanowej, uświęconej przez tradycyę dziejową — tylko z niej bowiem wyjdą ludzie „doświadczeni, rozumni i obeznani z potrzebami współobywateli"(?). Poza tem błaga mowca cara, aby: „nie zawierał hańbiącego pokoju, bo choć wojna jest ciężka, to przecie jest jeszcze w Rosyi dużo ludzi młodych, gotowych położyć kości swe dla dobra ojczyzny (?), a my starzy ofiarujemy się przez ten czas pełnić choćby garnizonową służbę".

Trzeci mowca Naryszkin, członek rady m. Orłowa, powtarza mniej więcej myśli swych poprzedników, jest przekonany, że idee te podziela większość rdzennego narodu rosyjskiego, przestrzega przed niebezpiecznemi próbami parlamentaryzmu — „który i na Zachodzie Europy wywołuje skargi rozumniejszych ludzi" — i kończy hymnem na cześć zasady: Niech będzie jak było, bo tak jest najlepiej.

Odpowiedź cara możnaby pod pewnym względem uważać za wymijającą, co wynikać się zdaje z frazesu: „życie samo wskaże nam drogi do usunięcia wadliwości i uchybień" — przez co właściwie nikomu stanowczej racyi nie przyznaje. Mimo to jednak mówi car, że „tylko państwo, strzegące przykazań przeszłości, może być silne i trwałe" — co znów wsteczników pocieszyć powinno.

Zastanawiać się dłużej i rozbierać opinie reprezentantów reakcyi rosyjskiej byłoby bezcelowem. Stwierdzić tylko należy wybitną niższość ostatniej w stosunku do silnych, męskich, a śmiałych słów i argumentów deputacyi ziemców, zwłaszcza jej przywódcy profesora ks. Trubeckiego.

I jeszcze jedno. Może być tysiąc zdań w łonie inteligencyi rosyjskiej, a każdemu z nich wolno rościć słuszne prawo do wypowiedzenia i ujawnienia. Jakim jednak sposobem szczery patryota rosyjski może dziś jeszcze trwać w przekonaniu, że dalsza wojna jest konieczną

7

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Ciąg dalszy.)

2 stycznia.

Pewien znakomity Japończyk, jeden z tych, który za swej młodości był jeszcze samurajem i nosił dwa miecze za pasem, który jednak dziś nosi mundur pułkownika i czapkę ze złotymi galonami, podobną do rosyjskiej, zaprosił nas dziś na wieczór do najelegantszej w mieście herbaciarni, do której tylko jako jego goście wstęp mogliśmy uzyskać.

Leży ona w środku starego Nagasaki, niedaleko pagody pod koniem z żetu. Udaliśmy się do niej o godzinie dziewiątej.

Duży, ponury budynek, w którym nas oczekiwano, znajduje się w pustej, ciemnej dzielnicy, oświetlonej zaledwie paroma latarniami; jest dwupiętrowy i niemal smętnie wznosi się ponad sąsiednie domki. Laufrzy wysadzili nas przed portalem. W przedsionku, nadzwyczaj czystym, musieliśmy zdjąć obuwie.

Dziewczęta, które zapewne widziały nas przez żaluzye papierowe, natychmiast zbiegły po schodach i zaanektowały nasze osoby. Było ich tyle, ile gości zaproszonych. Lecz honny soit qui mal y pense, granice przyzwoitości nie będą tu ani na włos przekroczone. Te panie, pierwszorzędne gejsze, zamówione zostały przez naszego samuraja, aby wzięły udział w naszej wieczerzy, nas bawiły, nasze rozweselały i nic więcej. Każdy z nas otrzymał jedną damę, każdy też z nas, skoro tylko się wie zrzucił, został przez jedną z nich wzięty jakby w posiadanie i ona już go nie opuściła do końca wieczora. Zaraz w przedsionku potworzyły się pary, ale zupełnie przypadkowe, nie z wyboru i każdy z nas wstępował już po schodach trzymany za rękę przez gejszę, naiwnie, chociaż w tej naiwności jest sztuka, się uśmiechającą.

Udaliśmy się do wielkiej, na pierwszem piętrze położonej sali. Jest nas razem z gejszami dwanaście osób a ponieważ sala pomieścić może setkę biesiadników, więc wydaje się nam pusto pomiędzy temi ścianami z białego papieru. Podłoga zasłana również białemi matami i nie ma żadnych ozdób w tem białem pustkowiu. Jedynie wielki, ładny bukiet w kosztownej wazie, stojącej na hebanowym stoliczku. Cały wdzięk tej sali polega na doskonałych proporcyach i na doskonałej czystości.

Nasz samuraj ubrał się na naszą cześć w kosztowny, stary kostyum jedwabny i gdyby nie krótko obcięte włosy, wyglądałby jak Japończyk z dawnej epoki.

Gdyśmy się usadowili na czarnych aksamitnych poduszkach, weszło sześć, jednako ubranych służących; skłoniły się nam nizko a potem postawiły przed każdą parą gości nieodzowną bronzową fajerkę. Wszystkie służące były już w starszym wieku, wyglądały bardzo poważnie i miały na sobie odświetne stroje, jak przystało na dzień Nowego Roku; suknie ich były z czarnej matowej krepy a tak długie, że włóczyły się po ziemi z tyłu, z przodu i z boków; na plecach miała każda z nich małą, białą tarczę.

Rozpoczyna się wieczerza, zastawiona naturalnie na podłodze; całą zastawę przynoszą służące, które, idąc jedna za drugą, sprawiają wrażenie pochodu pogrzebowego.

Objad jest taki sam, jaki wszędzie tu podają; malutkie miseczki z zupą algową i zagadkowe, malutkie rzeczy, jak dla lalek. Wszystko jednak przyrządzone jest nadzwyczaj wybrednie i podawane na kosztownej, przeźroczystej porcelanie, lub na miseczkach z laki, tak lekkich, iż prawie nic nie ważą. Potem przychodzą dziwne ciasta, przedstawiające potwory i cukierki, jedne z cukru brunatnego, wyobrażające skały, inne z cukru zielonego, wyobrażające cedry.

Po objedzie damy, które bardzo się szanują, zezwalają na wydobycie z pokrowców gitar z długiemi szyjami. Spiewają jak kotki, miauczące wieczorem na dachach, a w końcu tańczą, wdziewając na twarz rozmaite maski; wykonują taniec duchów, taniec otyłej, głupiej kobiety, taniec kół kwiatowych, taniec wody źródlanej, wszystkie te tańce, które moja przyjaciółka, panna Deszczkwietniowy, tyle już razy produkowała mi w domu pod żórawiem.

Gejsze mają na sobie przepyszne kostyumy o przedziwnych barwach, od ciemnego błękitu nocy letniej aż do bladego różu jutrzenki, haftowane w ogromne, fantazyjne kwiaty lub w lecące bociany. Z powodu ich wdzięku i zgrabności możnaby je nazwać nawet pięknemi i możnaby było dobrze bawić, gdyby nie było tak zimno w sali. Marzliśmy bardzo na matach, bo żar z fajerek uderzał wprost do głowy, ale wcale nie ogrzewał.

Na zakończenie przyszła dziecinna zabawa, wcale nie zabawna. Na podłodze, w pośrodku pustej sali, ułożono w kółko czarne poduszki, w odległości nieco więcej jak metr jedna od drugiej. Przy dźwięku jakiejś tysiącletniej melodyi każdy biega dokoła swej poduszki; kto nie stanie na poduszkę w chwili, gdy melodya nagle się urwała, przegrał, a gejsze wybuchają śmiechem, który dźwięczy, jak gdyby kto sypał perły. Japończycy bawią się doskonale przy tej zabawie, a znali ją w zamierzchłych już czasów, jak tego dowodzą najstarsze rysunki.

Zabieramy się do odejścia. Nasi laufrzy, otuliwszy się w koce, spią w przedsionku przy naszem obuwiu. Wdziewamy je i kłaniamy się raz jeszcze gejszom, które, stojąc w połowie schodów kłaniać się nie przestają...

XIV.

Wtorek, 8 stycznia.

Zadziwiające osóbki spotkałem dziś na polu za miastem. Widziałem je już z daleka. Było ich może pięćdziesiąt, wszystkie jednakowo odziane i szły w szeregach jak oddział żołnierzy. Miały na sobie rodzaj płaszczów z szirtingu, z zupełnie gładkimi rękawami i szerokie pasy zamiast gorsetów, w czem wyglądały jak niezgrabne chłopki. Na głowach miały sztywne kornety, także z szirtingu, z dużemi skrzydłami. Nie wiem, co? — Nie możliwe, aby Japonki ubrały się tak szkaradnie i niezgrabnie...

Przyspieszam kroku, aby je zobaczyć. Z pod dużych skrzydeł kornetów wyglądają płaskie twarze dziewcząt i młodych kobiet japońskich; wszystkie są bardzo poważne, jakby czemś przejęte i żadna się nie śmieje.

Dopiero później dowiedziałem się, że była to szkoła dozorczyń chorych dla armii! Wszystko w tej chwili dzieje się tu z myślą o wojnie, wszystko przygotowuje się do wielkiej akcyi przeciw Rosyi.

Zapewniano mnie, że w szeregach tych małych, w szpitalne płaszcze odzianych osóbek, znajdują się damy z najlepszego towarzystwa, córki najstarszych szlacheckich rodzin, do których Europejczyk jeszcze dotąd nie ma wstępu. Jeden z moich kolegów oficerów, który przed rokiem był przez nie pielęgnowany, zapewniał mnie że tylko ich łagodnym, zręcznym rękom i ich nie porównanej cierpliwości życie zawdzięcza.

(C. d. n.)

utrzymania powagi państwowej — to należy co najmniej podziwiać, zwłaszcza wobec wzrastającego rozstroju wewnętrznego, do tego stopnia, że Rosya jest dziś po prostu ciekawem widowiskiem dla całego świata, a ucieszn em dla jej nieprzyjaciół. Powagi państwowej, w prawdziwem tego słowa znaczeniu jest Rosya na długie lata pozbawiona, a dalsze i uparte prowadzenie wojny może ją tylko do zupełnego upadku doprowadzić. Już dziś ośmielają się gazety rosyjskie wyjawiać zdanie, że dla osłabienia tej powagi przyczynia się w silniejszy jeszcze sposób to, co się dzieje na Czarnem morzu i w innych portach rosyjskich, aniżeli klęska pod Cuszimą.

W tej chwili też nadchodzi urzędowa depesza o wylądowaniu wojsk japońskich na Sachalinie. Depesza jest znów w wysokim stopniu typową. W pierwszej jej części czytamy: „W przystani korsakowskiej (główny port obronny na Sachalinie) ujrzano lądujące z 15 statków wojsko japońskie pod osłoną torpedowców. Nasza artylerya z posterunku korsakowskiego udaremniła te usiłowania“.

A więc zwycięstwo? Nie, bo oto zaraz potem napisano: „Nasze wojsko, o k a z a w s z y możliwe u s i ł o w a n i e, cofnęło się, a komendant rozkazał spalić wszystkie zabudowania rządowe i zapasy wojenne“.

Konkluzya: na Sachalinie powiewa już chorągiew wschodzącego słońca.

Równie typowem jest sprawozdanie urzędowe z ostatnich krwawych zajść w Łodzi. Od początku do końca jest ono albo wprost kłamliwem i przekręcającem fakta, albo co najmniej niedokładnem. Fałszem jest, że rozruchy wywołał, jak mówi sprawozdanie, żydowski „Bund“ i polskie związki socyalistyczne. W kołach rządowych widocznie nie wiedzą, że tak „Bund“, jak i drugi związek, mianowicie: „Socyalna demokracya Polski i Litwy“ są obydwa na wskroś żydowskie, a one to właśnie do wywołania nieporządków doprowadziły. Jedyne p o l s k i e stronnictwo, mianowicie „Polska partya socyalistyczna“ (P. P. S.) była, jak wiadomo, już wówczas przeciwna rozruchom, a nawet wydała znaną odezwę, nawołującą do powrotu do pracy i do zaniechania bezowocnych strajków. Czy tego z u r z ę d o w e j strony nie wiedzą, czy tendencyjnie wiedzieć nie chcą? Ze względu na niedołęstwo wszystkiego, co jest urzędowe, przypuszczać można raczej to pierwsze. W dalszym ciągu tego oficyalnego sprawozdania widoczna jest tylko chęć zmniejszenia strat tak w ludziach, jak w szkodach materyalnych. Ofiar w rannych i zabitych w Łodzi było od 800 do 1000 — w sprawozdaniu urzędowem jest ich tylko około 300. Żołnierzy zabito lub zraniono około 60 — urzędowo zabito dwóch policyantów, a raniono jednego oficera i dwóch żołnierzy. (!) Zaraz przed tem przyznaje sprawozdanie, że ze strony robotników „strzelano salwami“, co dowodzi zorganizowanej akcyi... Jednem słowem, jest to sprawozdanie humorystyczne — gdyby istota faktów nie była tak bardzo smutną. *Michał.*

Z Rosyi.

Potemkin poddał się.

We czwartek wieczór adm. Czuknin, dowódzca floty czarnomorskiej, wyruszył z Sebastopola przeciw „Potemkinowi“ i towarzyszącemu temuż torpedowcowi. Z jaką odwagą w duszy płynął admirał i z jaką intencyą pośpiechu, trudno się domyśleć, bo wiedział przecie, że w razie uderzenia na „Potemkina“ nie mógł liczyć na swoich marynarzy tak samo, jak adm. Krieger pod Odessą i jak wysyłane potem torpedowce wszędzie przybywały właśnie na czas, kiedy „Potemkin“ dalej sobie ruszył. Tymczasem „Potemkin“, widząc, że wprost zbuntować całej ftoty niepodobna, zjawił się ze swoim torpedowcem w nocy z piątku na sobotę pod Konstancą. Okazało się, że tułacz czarnomorski po to tam przybył, aby się poddać władzom rumuńskim, a bawił tam właśnie minister-prezydent rumuński Kantakuzen. W sobotę o 2 popoł. oddali rokoszanie „Potemkina“ i torpedowiec, na których chwilowo wywieszono banderę rumuńską, potem oddano oba okręty stojącemu tam rosyjskiemu okrętowi stacyjnemu, „Pseruape“ (?). Wtedy dopiero, wczoraj rano, pojawiła się w Konstancy eskadra sebastopolska.

Z Bukaresztu w sobotę donoszą: „Potemkin“ i torpedowiec przybyły do portu w Konstancy o 2 w nocy. Władze portowe wezwały załogę obu statków, aby albo poddały się pod warunkami, postawionymi im za pierwszej ich bytności, albo opuściły wody rumuńskie. Na to załogi „Potemkina“ i torpedowca pod warunkami postawionymi im poddały się. Oddały władzom rumuńskim oba okręty, na których natychmiast zatknięto banderę rumuńską. Załogi wylądowały i ostały w małych grupach przetransportowane do różnych miejscowości w kraju. Ludność okazuje życzliwość marynarzom z „Potemkina“, urządza składki, aby im umożliwić wyjazd za granicę. Istotną przyczyną poddania się był brak lekarstw i środków żywności. Znaczną ilość marynarzy musiano przenieść do szpitala.

Znajdująca się na „Potemkinie“ kasa okrętowa ze znaczną sumą pieniędzy została nienaruszona i oddana komendantowi portu. Między rosyjskim a rumuńskim rządem odbywa się żywa wymiana depesz.

Rosya wniosła poważne przedstawienia dyplomatyczne.

Universal donosi z Konstancy, że „Potemkin“ mimo grożenia bombardowaniem Feodozyi i innym miastom nad Czarnem morzem, nie zdołał uzyskać dostatecznej żywności i węgla, a załoga bezustannie musiała czuwać w obawie przed pościgiem. Ubiegłej nocy odbyła się rada wojenna na „Potemkinie“. Na niej postanowiono zwrócić się do wybrzeży rumuńskich, a ponieważ nie było nadziei uzyskania pomocy przez bunt ogólny załogi floty czarnomorskiej i wojska lądowego, przyjęto warunki, postawione przez rząd rumuński podczas pierwszej bytności okrętu w Konstancy. Po oddaniu okrętu władzom rumuńskim wylądowała załoga i odstawiono ją w małych grupach do miejscowości w pobliżu Konstancy. Tam prawdopodobnie zostaną tak długo, aż rząd rumuński wyda zarządzenia odpowiednio do prawa międzynarodowego i do umów między Rosyą a Rumunią.

Dalszy telegram z Bukaresztu donosi: Po kapitulacyi „Potemkina“ telegrafował rząd rumuński do Petersburga, że „Potemkin stoi do dyspozyi“. Osobny pociąg przetransportował majtków „Potemkina“ do rozmaitych portów, skąd udać się mogą, dokąd zechcą. Dokonano spisu wszystkich majtków z podaniem miejscowości, dokąd się udali. Wyjechali do Braiłowa, Kalaraszu, Giurgevo, Zimnicy, Magurele, Kalafatu i Turn-Sewerynu. Prefektom telegrafowano, ażeby im ułatwili przejście granicy.

Do Petersburga wysłano notę, w której opisano zajścia w Konstancy.

Jednym z warunków załogi było, ażeby im pozwolono na zabranie skarbu okrętowego. Rząd rumuński odrzucił stanowczo to żądanie. Drugim warunkiem było, ażeby Rumunia w żadnym wypadku nie wydała „Potemkina“ Rosyi.

Z „Potemkina“ wysiadła załoga, wynosząca siedmiuset majtków. Opowiadali oni, iż przybyli do Konstancy poszukując okrętu wojennego „Sinope“, z floty czarnomorskiej, celem połączenia się z nim. Ponieważ okrętu tego nie znaleźli, nie pozostało więc im nic innego, jak poddać się. 120 majtków pod wodzą Matuszenki sprzeciwiało się kapitulacyi, większość jednak zadecydowała. Załoga oświadczyła, że nie bombardowała Feodozyi, a to z litości dla mieszkańców. Żądali tylko za pomocą sygnałów od ludności tamtejszej prowiantu i węgla.

Kupcy chcieli zadość uczynić ich żądaniom, gdy jednak majtkowie zabrać chcieli węgiel, strzelali kozacy i zabili 7 majtków. Czterech rannych zabrano na okręt. Po drodze spotkali krążownik bułgarski „Nadeżdę“. Karność na okręcie utrzymywało 20 uzbrojonych majtków, amunicyi było podostatkiem, brak tylko było węgla i wody. Cały komitet był za kapitulacyą oprócz kilku członków — pomiędzy tymi Matuszenko — którzy byli za kontynuowaniem rewolty. Przy życiu pozostało tylko trzech oficerów „Potemkina“.

Półurzędowa „Ajencya rum.“ donosi, że rumuńskie straże opuściły pokład „Kniazia Potemkina“ a dowódzca rosyjskiego pancernika, który wczoraj pod flagą admiralską przybył, objął go w posiadanie, aby go oddać carowi.

Towarzyszący „Potemkinowi“ torpedowiec nr. 267 nie chciał się poddać w Konstancy. Oświadczył, że tylko zteroryzowany i zmuszony towarzyszył „Potemkinowi“, marynarze torpedowca chcą jako wierni żołnierze powrócić do Odessy.

Rozruch w Odessie.

Wczoraj tłum, złożony z kilkuset osób, napadł na kasarnię, w której znajdowali się uwięzieni zbuntowani marynarze okrętu „Pobiedonosiec“. Pozabijano szyldwachów i wypuszczono na wolność więźniów. Równocześnie rewolucyjna partya wydała proklamacyę, upominającą władzę, aby nie skazywano zbuntowanych marynarzy na śmierć, gdyż w przeciwnym razie wszystkie budynki rządowe będą wysadzone w powietrze.

Wojna rosyjsko-japońska.

Atak Japończyków na Sachalin.

Gubernator wojskowy Sachalinu, jenerał Łapunow, telegrafował d. 7 bm.: Dziś o 9 rano zbliżyła się eskadra japońska do miejscowości Szipizan, położonej o 20 wiorst na południe od Korsakowska i rozpoczęła ostrzeliwać wybrzeże.

Drugi telegram opiewa: o 2 popoł. zbliżyła się eskadra japońska do miejscowości Neree, położonej między Szipizanem a Korsakowskiem, na odległość 15 wiorst i rozpoczęła z torpedowców ogień. Równocześnie Japończycy zaczęli wysadzać na ląd wojsko z 15 okrętów. O g. 3 popoł. 15 torpedowców zbliżyło się do Korsakowska. Nasze baterye nadbrzeżne rozpoczęły ogień, a torpedowce, wskutek naszego stanowczego oporu, prażone ogniem bateryj, musiały się cofnąć. Nasz oddział stawiał zacięty opór. Następnie komendant wysadził w powietrze działa nadbrzeżne i spalił wszystkie budynki rządowe, nasz oddział zaś cofnął się na północ. Podczas ostrzeliwania Korsakowska przez torpedowce japońskie, zginęły 4 osoby. Jednego marynarza brakuje.

„Pet. Ag. tel.“ donosi z Godziadanu, że japońska eskadra, która zbliżyła się do Sachalinu, składa się z dwóch pancerników, 7 krążowników, 6 kanonierek, 36 torpedowców i 10 okrętów transportowych dla transportu wojska lądowego.

Sachalin.

Sachalin, wyspa na morzu Ochotskiem, zwana przez Japończyków Karaftu, Karafuto lub Taraika, oddzielona jest od stałego lądu Azyi wązką cieśniną Mamia i kanałem tatarskim, od japońskiej wyspy Jeso na południu przez cieśninę La-Peurouse. Teren Sachalinu jest przeważnie górzysty. Wybrzeża są strome i skaliste. Ze skał i gór tryskają liczne źródła, które następnie uchodzą do morza. Jedynym portem możliwym do użycia jest ujście Timu na wschodniem wybrzeżu. Klimat wyspy jest bardzo rozmaity; na północy i wschodzie ostry, kontynentalny, na południu więcej umiarkowany. Ziemia obfituje w granit, szary wapień i węgiel. Świat roślinny jest rozmaity w dwu okręgach. Fauna podobna do tej, którą spotyka się na wybrzeżach Amuru. Znajdują się tam reny, jelenie, sarny, niedźwiedzie, sobole, lisy i inne zwierzęta. W rzekach i zatokach mnóstwo ryb, które stanowią przedmiot eksportu. Wieloryb bywa często spotykany w okolicznych morzach i sprowadza w te strony mnóstwo okrętów rybackich. Wśród ludności tubylczej, która dochodzi do 16.000, rozróżnia się trzy rozmaite szczepy. Na północy mieszkają Giljakowie (do 2.000) w małych wioskach i trudnią się rybołowstwem. Na wschodzie żyją Orokowie, trudniący się handlem skór i futer. W okolicach południowych zaś żyją Ainosi. Rosyan spotyka się w małych stacyach pobrzeżnych, gdzie prowadzą handel. Od r. 1875 cała wyspa znajduje się w posiadaniu Rosyi, która przeznaczyła ją na miejsce deportacyi zbrodniarzy.

Z Watykanu.

Rzym 5 lipca.

(Wielkie upały. — Wytrzymałość papieża. — Pogłoski o wyjeździe Ojca św. na willegiaturę. — Kto zamieszka w Castel Gandolfo? — O liturgię słowiańską. — Purpurat brazylijski. — Katolicy przy urnach wyborczych. — Uroczysty ingres biskupi. — Kwestya praw gwarancyjnych).

Od wielu lat nie było w Rzymie takich upałów, jakie się srożą obecnie. Wypadki porażenia słonecznego wydarzają się codziennie. Mieszkańcom Watykanu kanikuła mniej dotkliwie daje się odczuwać. Komnaty w pałacach papieskich są bardzo przestronne, wysokie, mury nadzwyczaj grube, opierające się skutecznie napływowi skwarnego powietrza. W apartamentach Ojca św. są umieszczone przewiewniki elektryczne, które czynią temperaturę wcale znośną. Papież spędza znaczną część dnia w cieniu starych, rozłożystych drzew ogrodów watykańskich i kanikuła nie wpływa ujemnie na jego zdrowie.

Do niedawna utrzymywała się w prasie pogłoska, że Pius X. przeniesie się na czas upałów do swej letniej rezydencyi Castel Gandolfo, w sąsiedztwie Albano Laziale. Z najpewniejszego źródła mogę donieść, że na pogłosce tej niema ani słowa prawdy. Nie ulega wątpliwości, że za obecnego panowania stosunki między Watykanem a Kwirynałem uległy pewnemu złagodnieniu. Dość często słyszy się w sferach kompetentnych słowo: *conciliazione*. Wszystko tojednak niema charakteru urzędowego. Oficyalnie stan rzeczy jest zupełnie taki sam, jaki był od czasu zaboru Rzymu. Wobec tego, naturalnie, nie może być mowy, aby papież zechciał przekroczyć granice murów watykańskich. Prawdą jest, że ostatnimi czasy restaurowano pałac papieski w Castel Gandolfo. Zamieszka tam wszakże nie papież, lecz kardynał Don Merry del Val, który także zeszłego roku przebywał w Castel Gandolfo na willegiaturze. To, jakoby papież miał się tam udać na lato, nikomu i przez głowę nie przeszło.

Konferencya biskupów z Istryi i Dalmacyi w sprawie liturgii słowiańskiej w tych krajach już się ukończyła.

Uchwały, powzięte na konferencyi, wzięte będą pod rozwagę kongregacyi dla spraw kościelnych, następnie będzie debatowała nad tą kwestyą kongregacya obrządków. Wobec tego nie można się spodziewać rychłego opublikowania aktu papieskiego w tej sprawie. Dziś można już z góry powiedzieć, że Stolica św. zatrzyma w mocy dekret z r. 1893, na podstawie którego liturgia słowiańska będzie zachowaną we wszystkich tych parafiach, w których odbywały się nabożeństwa według tej liturgii w ciągu ostatnich lat 30 nieprzerwanie. Niektórzy biskupi czynili starania, aby liturgię słowiańską wprowadzono wszędzie, gdzie ona, choć z przerwami, była uprawianą w ciągu ubiegłego stulecia.

Ameryka południowa otrzyma stanowczo własnego przedstawiciela w świętem Kollegium. Watykan zdecydował się zaszczycić kapeluszem purpurowym biskupa w Petropolis (w Brazylii), mons. Braga. O tem postanowieniu został już urzędowo uwiadomiony prezydent republiki brazylijskiej. Biskup przyjedzie w listopadzie lub grudniu do Rzymu, gdzie na konsystorzu papieskim otrzyma purpurę kardynalską. Będzie to jedyny purpurat w Ameryce południowej. Nie jest zgodnem z prawdą, jakoby także jeden z prałatów argentyńskich lub włoskich, rezydujących w Ameryce, miał zostać kardynałem. Wszak Ameryka północna, gdzie jest więcej katolików, niż w południowej, ma tylko purpurata, w osobie kard. Gibbonsa. Katolicy w Stanach Zjednoczonych odznaczają się wielką energią, żywotnością i gorliwością w wierze. Przeto odszczególnienie nadzwyczajne Ameryki południowej wywarłoby na tamtych bolesne wrażenie.

Jak wyżej wspomniano, konsystorz papieski odbędzie się bardzo późną jesienią. Na taki termin złożyło się wiele przyczyn; między innemi i sprawa purpurata brazylijskiego. Rząd republikański czynił starania o nominacyę mons. Braga. Z natury rzeczy kapelusz kardynalski powinienby był otrzymać prymas Brazylii, arcybiskup Bahii. Ponieważ jednak ów dostojnik nie jest *persona gratissima* w Rio de Janeiro, Rzym odstąpił od tej nominacyi. Arcybiskup Bahii przebywa obecnie w Wiecznem Mieście. Otóż Watykan nie chciał ze względów kurtoazyjnych w czasie obecności w Rzymie głowy Kościoła w Brazylii podnosić do godności kardynalskiej prałata, niższego od niego w hierarchii kościelnej. Mons. Braga po otrzymaniu purpury nie będzie mianowany prymasem Ameryki południowej ani też Brazyli.

Przed kilkoma dniami odbyły się we Włoszech wybory prowincyonalne i do rad gminnych. Biskupi dozwolili tym razem katolikom przystępować do urn wyborczych. Skutek był nadzwyczaj pomyślny. W wielu okręgach i miastach przeszli kandydaci katoliccy. Żywioły skrajne poniosły klęskę. W Rzymie zwyciężyli katolicy i umiarkowani liberali. Sfery rządowe nie czyniły trudności przy wyborach kandydatów katolickich.

Onegdaj odbył się w sposób nadzwyczaj okazały ingres nowego arcybiskupa do Vercelli. Znamiennym faktem jest, że w uroczystości uczestniczyły władze rządowe i wojskowe. Mons. Vafré di Bonzo jechał w ozdobnej kolasie; ludność witała go gromkimi okrzykami. Wszystkie domy wzdłuż drogi od dworca do pałacu arcybiskupiego były wspaniale dekorowane. W południe przyjmował nowy arcypasterz na posłuchaniu przedstawicieli duchowieństwa, władz, stowarzyszeń robotniczych itd. Wieczorem odbyła się illuminacya; wzdłuż ulic przeciągały kapele wojskowe i cywilne.

Okoliczności, jakie towarzyszyły ingresowi mons di Bonzo do Vercelli świadczą, że rząd włoski przytępił nieco ostrze, wymierzone przeciw katolikom. Przed kilku laty ingres biskupi nie mógłby się odbyć z taką pompą. Niektórzy wysnuwają z pomyślnych, zewnętrznych oznak wnioski, stanowczo za daleko sięgające. Oto np. wyczytałem tymi dniami w *Giornale d' Italia*, że Pius X gotów jest uznać prawa gwarancyjne i przyjąć dotacyę roczną w kwocie po 3 milionów lir, a zarazem pobrać wszystkie, od r. 1870 zaległe dotacye, które doszły do poważnej sumy 125 milionów. Wprawdzie ta suma jest tylko drobnostką w porownaniu z tem, co Włochy zabrały bezprawnie Stolicy św., ale jest rzeczą, nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że Pius X nigdy nie myślał i nie myśli o uznaniu praw gwarancyjnych i przyjęciu dotacyi rządowej. W tym względzie pozostanie wszystko po dawnemu.

K. Roszczyc.

Kronika.

Lwów, dnia 10 lipca 1905

Kalendarzyk.

We wtorek 11 lipca Pelagii M. — Gr. kat. Kyra i Joana. — Kal. słow. Olga św.
Wschód słońca 4·17, zachód 7·52.

We środę 12 lipca Henryka. Kr. — Gr. kat. Petra i Pawła. — Kal. słow. Tolimira bł.
Wschód słońca 4·18, zachód 7·50.

We czwartek 13 lipca Małgorzaty P. — Gr. kat. Sob. SS. 12 Ap. — Kal. słow. Radomiły.
Wschód słońca 4·19, zachód 7·49.

— **Namiestnik hr. Potocki** powrócił z Karlsbadu do Lwowa.

— **Odznaczenia.** Emer. nauczyciel Jan Samborski w Krakowie otrzymał srebrny krzyż zasługi a starszy konduktor kolei Ant. Dworzański srebrny krzyż zasługi z koroną.

— **Mianowania.** Adjunkt sądu wyższego krej. w Krakowie dr. Jan Szwarcenberg-Czerny otrzymał tytuł i charakter sekretarza sądu.

Prof. gimn. św. Jacka Józef Kanenberg mianowany dyrektorem gimn. w Bochni.

— **Z armii.** Kierownikiem administracyjnej grupy w wojskowym instytucie geograficznym mianowany major Józ. Bielawski. Komendantem szpitala wojskowego w Dubrowniku mianowany st. lekarz sztabowy z Jarosławia dr. Edward Kompas, a w jego miejsce naczelnym lekarzem garniz. w Jarosławiu dr. Jarosław Hrach st. lekarz sztabowy w szpitalu wojskowym w Przemyślu. Podpułkownik 10 pp. Kar. Krepper przeniesiony w stan spoczynku, przyczem nadano mu charakter pułkownika *ad honores* i wyrażono najwyższe uznanie.

— **Postulaty szkół wyższych.** *Polnische Correspondenz* zamieszcza artykuł posła do rady państwa, prof. uniwersytetu lwowskiego dra Starzyńskiego, o potrzebach galicyjskich szkół wyższych. W ogólnym wstępie prof. Starzyński zaznacza, że w Austryi, jak wiadomo, prawne i konieczne żądania w pierwszej linii muszą mieć tło polityczne, aby były uwzględnione, tak że czasem dla rzeczy koniecznych niema pieniędzy, dopóki sprawa jakaś nie otrzyma domieszki politycznej. Z drugiej zaś strony, często na pozór marka, czy też firma sprawy politycznej daje możność wydobycia niejako z pod ziemi, nagle i niespodziewanie, środków. Dalej przedstawia prof. Starzyński szczegółowe potrzeby uniwersytetu we Lwowie, uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, szkoły politechnicznej we Lwowie i szkoły weterynaryjnej we Lwowie, poczem kończy artykuł wyliczeniem najgłówniejszych i najpotrzebniejszych potrzeb galicyjskich szkół wyższych. Autor pragnie dać wyraz nadziei, że te potrzeby w najbliższej przyszłości faktycznie będą zaspokojone. Jest rzeczą Koła polskiego w radzie państwa i ministra dla Galicyi postarać się o to, aby z zapowiedzianych 25 milionów koron, odpowiednia i słuszna część zarezerwowaną była dla Galicyi i aby budowle galicyjskie wczas wstawiono w program budowli. Jest również rzeczą senatu akademickiego uniwersytetu we Lwowie postarać się o to, żeby plany klinik, znajdujące się w robocie, odpowiadały wszystkim gospodarczym i rzeczowo uzasadnionym potrzebom nowych budowli. Nie pierwotnie zapowiedziana w budżecie suma miliona koron, ale potrzeba wiedzy i opieka dla chorych, muszą być w tej mierze miarodajne. Zarazem wyraża prof. Starzyński przekonanie, że namiestnik Galicyi hr. A. Potocki, słuszne żądania senatu w pełni poprze.

Kronika lwowska.

÷ **Rektor szkoły politechnicznej** p. L. Syroczyński wrócił z urlopu, który spędził w Belgii i zachodnich Niemczech. Brał on udział w międzynarodowym kongresie górniczym, który obradował od 25 czerwca do 1 lipca w Liége (Leodyum), tudzież w kongresie przemysłowców naftowych w temże mieście, jako jeden z prezesów sekcyi górniczej tego kongresu.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie we wtorek 11 bm. o 6 popoł.

÷ **Demonstracya.** Partya socyalistyczna urządziła wczoraj w południe demonstracyjne zebranie, celem zamanifestowania „czci dla ofiar caratu w Łodzi i Odessie“. Demonstranci zebrali się pod kolumną Mickiewicza, gdzie miano wygłosić kilka przemówień. W czasie, gdy na pl. Maryackim publiczność się gromadziła, część demonstrantów w liczbie około 30 udała się na podwórze „Domu naftowego“, gdzie mieści się redakcya i administracya *Słowa Polskiego* i tam poczęła kamieniami wybijać szyby. Wtem z progu administracyi padło kilka strzałów, danych zapewne zdenerwowaną ręką pod wpływem przerażenia, które ogarnąć mogło osoby, w obrzucanym kamieniami lokalu się znajdujące. Jeden strzał zranił pewnego technika. Demonstranci zabrali zranionego na dorożkę i udali się z nim pod kolumnę Mickiewicza, gdzie zawiadomili zebranych tam o wypadku, poczem odwieźli ranionego na stacyę ratunkową.

Tymczasem ze stopni kolumny począł przemawiać p. Hankiewicz, omawiając ostatnie wypadki w caracie. Długą swą mowę zakończył okrzykami na cześć rewolucyi i partyi socyalistycznej. Nastąpić miał pochód. Część demonstrantów chciała skierować tłum ku lokalowi *Słowa Polskiego*, przywódcy jednak nie dopuścili do tego i tłum ruszył ku teatrowi. Po drodze rozwinięto czerwony sztandar i ze śpiewami dążono naprzód. Przed teatrem przemówił p. Wityk, poczem uczestnicy demonstracyi rozeszli się.

Przez całe popołudniu wieczór pilnowała policya piesza i konna lokalności *Słowa Polskiego*.

Kantor *Słowa Polskiego* w pasażu Mikolascha zdemolowano wieczorem koło 6 i zniszczono znajdujące się tam egzemplarze i wydawnictwa *Słowa*.

To, co się stało, jest bardzo smutne. Rozpatrywaniem nie chcemy drażnić umysłów, uważając, że w obecnej chwili nic bardziej pożądanem nie jest, jak równowaga umysłów i spokój a każdy poryw gorącego temperamentu, każde pokierowanie się namiętnością, pociągnąć może, po którejkolwiek stronie by się objawiło, najgorsze następstwa. Zwrócimy tylko uwagę partyi socyalistycznej, że wprowadzając gwałt do polemiki, przeczą tem samem zasadom, które głoszą i że biorą na siebie odpowiedzialność, jeżeli gwałt gwałtem będzie odpartym. Społeczeństwo bardziej, niżeli kiedykolwiek, potrzebuje teraz skupienia w sobie i powagi.

÷ **Strajk robotników budowlanych** wybuchł zupełnie niespodziewanie dziś rano. Przyczyną wybuchu ma być fakt, iż pracodawcy nie dotrzymali umowy, zawartej z delegatami robotników przed kilku dniami, a w szczególności nie wypłacili w sobotę przyrzeczonego tą umową podwyższenia płac. Wobec tego dziś rano robotnicy stanęli do strajku. Znaczna ich część zgromadziła się u zbiegu ul. Ossolińskich i Chorążczyzny przed lokalem ich zawodowego stowarzyszenia, część udała się na place budowy, aby o wybuchu strajku powiadomić resztę robotników, którzy o tem nie wiedzieli, delegaci zaś dwaj pp. Bruśniak i Lisiewicz zwrócili się do prezydenta miasta z prośbą o udzielenie ktoregoś z placów celem odbycia zgromadzenia.

Strajk na razie nie jest powszechny; część strajkujących rozeszła się po mieście, wzywając tych, którzy dziś pracę rozpoczęli, aby ją porzucili. Od godziny 4 popoł. odbywa się na pl. powystawowym zgromadzenie ogólne robotników budowlanych.

Kronika krajowa.

Za pięknym przykładem krakowskiego tow. rolniczego poszła administracya dóbr hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach i ubezpieczyła kilkudziesięciu funkcyonaryuszom lasowym i ich rodzinom pełne emerytury w kraj. towarzystwie wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych, opłacając ¾ wkładki za to ubezpieczenie z funduszów właściciela. Dowiadujemy się, że także wiele innych instytucyj postanowiło już zasadniczo postąpić w ten sam sposób.

Pożar w Borysławiu. W nocy z soboty na niedzielę prawdopodobnie wskutek nieostrożności zapalił się szyb naftowy nr. 39, należący do galic. karpackiego tow. naftowego. Dzięki temu, że wiatru nie było, powiodło się pożar zlokalizować i ugasić. Spalił się tylko ten jeden szyb. Szkoda ma wynosić około 10.000 koron.

Wiec ruski w Czerniowcach odbył się onegdaj przy licznym udziale inteligencyi i włościan ze wsi okolicznych. Przewodniczyli obradom: dyrektor szpitala, dr. Philipowicz, st. radca Jasienicki i dr. Klim. Poseł Smal-Stocki przez 2 godziny omawiał położenie Rusinów na Bukowinie. Wspomniał z ubolewaniem o rozbiciu się „związku wolnomyślnego“, w którym przy Rusinach pozostało tylko 2 Niemców i 3 żydów. Przechodząc do działalności posłów ruskich, mówił o znaczeniu banku krajowego, o ruskiem gimnazyum kocmańskiem, starostwie w Zastawce, sądzie okręgowym w Wyżnicy i o p o s i a d ł o ś c i a c h r e n t o w y c h, „j a k i e — według *Bukowyny* — p o s ł o w i e r u s c y w s z e l k i e m i s i ł a m i s t a r a j ą s i ę p o w o ł a ć d o ż y c i a“. Z kolei pos. Pihulak mówił o ucisku, jakiego doznają Rusini ze strony hierarchii cerkwi gr.-oryent. na Bukowinie. Pos. Mik. Wassilko złożył sprawozdanie z czynności swych w parlamencie. W końcu pos. Mallek przedstawił obraz sytuacyi politycznej w kraju i wzywał Rusinów do solidarności. W uchwalonych rezolucyach powiedziano, że od czasu objęcia rządów metropolii przez arcyb. Reptę stosunki na polu cerkiewnem się pogorszyły, dlatego wiec wyraził metropolicie „niezadowolenie i żywe ubolewanie“, ponieważ on żądania Rusinów do równouprawnienia na tem polu odrzuca. Wiec upoważnił posłów ruskich do wygotowania i wręczenia cesarzowi memoryału, zawierającego żądania i zażalenia Rusinów bukowińskich na polu cerkiewnem. Domagają się oni podziału archidyecezyi gr. or. na rumuńską i ruską. Nim to nastąpi, żądają podziału konsystorza na 2 sekcye, katedr paralelnych na wydziale teologicznym, dalej by w archikatedrze czerniowieckiej odbywały się nabożeństwa naprzemian w języku rumuńskim i starocerkiewnym, wreszcie żądano utworzenia w Czerniowcach osobnej parafii dla Rusinów. Wiec oświadczył się za kandydaturą p. Malleka w miejsce dr. Lupu, który wystąpił z rady państwa. Po wiecu odbył się pochód demonstracyjny, w czasie którego pos. Pihulak wygłosił mowę podżegającą przed pałacem arcybiskupim; wiecownicy wołali „hańba“! itd. pod adresem metropolity i konsystorza, w końcu tłum, śpiewając „Ne pora“, podążył w stronę ruskiego Domu narodnego.

Kronika powszechna.

§ **Śmiertelne manewry.** *W. Allg. Ztg.* dowiaduje się z kół wojskowych, że minister obrony krajowej otrzymał już z Poli pisemne sprawozdanie o przebiegu manewrów, które spowodowały śmierć i ciężką chorobę wielu żołnierzy. Przedsięwzięto szczegółowe śledztwo, a komendant pułku Klittic ma być pociągnięty do odpowiedzialności, ponieważ już teraz okazały się rozmaite nieformalności i wady w prowadzeniu ćwiczeń.

§ **Proces podpułk. Hekajły** o szpiegostwo ukończył się we Wiedniu przed kilku dniami. Na ostatniej rozprawie w tamtejszym sądzie wojskowym skazani zostali podpułkownik-audytor Hekajło na 12 lat więzienia w twierdzy, major Więckowski na 8 lat takiegoż więzienia.

§ **Prof. dr. Herman Nothnagel**, o którego śmierci donosiły nasze telegramy, liczył lat 62. Ukończywszy szkoły średnie, wstąpił jako elew do instytutu Fryderyka Wilhelma, który wydał wielu wybitnych lekarzy. Wcześnie już poświęcił się studyom nad chorobami mózgu i nerwów, oraz narządu trawienia, które to dziedziny wewnętrznej medycyny wzbogacił później nader doniosłemi zdobyczami. Otrzymawszy promocyę, pracował jako asystent dra Leydensa w Królewcu, później w Berlinie i Wrocławiu jako docent. W r. 1872 powołano go na zwyczajnego profesora do Jeny, gdzie spędził 10 lat życia. Później przeniósł się na katedrę uniwersytetu wiedeńskiego. Jako profesor gromadził około siebie setki słuchaczy, których zjednywała mu głęboka wiedza i jasny, treściwy wykład. Sławę naukową zjednały mu liczne dzieła medyczne, z których najważniejsze są „Podręcznik nauki o lekarstwach“, „Dyagnostyka chorób umysłowych“, „Fizyologia i patologia jelita“ itp. Przyczyną śmierci było zwapnienie arteryj. Ostatnie dni życia, gdy był już przekonany, że koniec się zbliża, poświęcił jeszcze nauce, prowadząc studya nad własną chorobą, notując wszystkie jej symptomata, puls i temperaturę ciała. Notatki te przekazał swojemu pierwszemu asystentowi.

§ **Król angielski Edward VII** przyjedzie z początkiem sierpnia do Marienbadu na czterotygodniową kuracyę. W tym czasie odwiedzi Edwarda VII cesarz Franciszek Józef.

§ **„Sławiańska Beseda“ w Sofii** obchodziła uroczyście 25-lecie swego istnienia. W wilię obchodu odbyła się wielka zabawa wieczorna w ogrodzie miejskim. Dochód przeznaczono na rzecz bułgarskiego „Czerwonego Krzyża“. Ogród był wspaniale dekorowany, przygrywały muzyki wojskowe. Artysta francuski, p. Chambey zabawiał publiczność swym dowcipem. W dniu jubileuszu odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze, poczem udano się do sal Besedy, odpowiednio przystrojonych, dokąd jako goście przybyli dygnitarze kościelni, cywilni i wojskowi, przedstawiciele ciała dyplomatycznego i liczni pobratymcy, wśród nich i Polacy. Prezes Towarzystwa p. Kostow przedstawił dzieje Besedy, mówiąc, że jej zawsze przyświecała idea braterstwa i solidarności Słowian na zasadzie równouprawnienia. Wśród oklasków odczytano telegram z życzeniami od ks. Ferdynanda, który jest członkiem honorowym Besedy.

Jak donosi *Courrier de Sophia* Henryk S i e n k i e w i c z został z okazyi jubileuszu mianowany członkiem honorowym „Sławiańskiej Besedy“. Wieczorem odbył się w sali towarzystwa koncert, a następnie bal, który wypadł świetnie.

§ **Proces o szpiegostwo we Włoszech.** W Messinie ukończył się proces przeciw kapitanowi armii włoskiej, nazwiskiem Ercdessi, który od roku 1901 do lipca 1904 wykradał plany i dokumenty, dotyczące mobilizacyi i sprzedawał je rządowi francuskiemu. Ercdessi został skazany na 5 lat i 10 miesięcy ciężkiego więzienia. Żona jego została uwolniona od winy i kary.

§ **Huragan w Medyolanie** srożył się przed kilku dniami i przyprawił to miasto o straty w ludziach i milionowe szkody. O godz. 8 z rana niebo pokryły czarne chmury, zerwała się straszna burza z deszczem ulewnym, gradem i piorunami. Powstała t. zw. trąba powietrzna, która niszczyła drzewa, zrywała dachy, kominy, burzyła domy. Zniszczenie było powszechne, w całem mieście. Ruch uliczny ustał zupełnie. Druty telefoniczne i tramwajowe były pozrywane. Cegły walących się kominów raniły setki ludzi. W ogrodach publicznych straty nieobliczalne. Cyklon uszkodził wiele pawilonów na placu wystawy przyszłorocznej, pozrywał dachy szklane, a niema prawie domu, w którymby nie było szyb potłuczonych. Huragan zerwał z katedry statuę marmurową św. Hipolita męczennika, która, padając na bruk, roztrzaskała się na drobne kawałki. W fabryce mebli żelaznych w Musocco runęły dwa ogromne kominy na pracownię, zasypując ją całkowicie gruzami, w których znalazło śmierć około 8 osób, a kilkanaście zostało ciężko rannych. Także w innych stronach miasta są ofiary w ludziach. Cyklon srożył się przez ½ godziny, poczem burza i ulewa ustała, a przy blaskach słońca obraz zniszczenia przedstawił się w całej pełni i niemej grozie.

§ **Podróż balonem ze sterem.** Dzienniki francuskie podają opis bardzo udatnej wycieczki balonu ze sterem, należącego do znanego milionera francuskiego Lebaudego. Podróż przedsięwzięto dla stwierdzenia, czy balon może być użyty do celów wojskowych. Urządzeniem próby zajęło się francuskie ministeryum wojny. Na rozkaz telegraficzny, otrzymany d. 3 bm. rano w Moisson, balon, w którego łodzi zajęli miejsce: sternik Juchmés, mechanik Rey, jego pomocnik i wreszcie delegat ministeryum wojny, kapitan Voyer, wyruszył do Meaux, miejscowości, od-

ległej o 95 kilometrów w linii prostej. Podróż udała się znakomicie. Balon przebył bez żadnych zboczeń przestrzeń powyższą w 2 godz. 53 min. i wylądował w Meaux, w miejscu z góry oznaczonem, bez żadnego wypadku. Rzeczoznawcy utrzymują, że podróż ta rozstrzyga sprawę kierowania balonem przy atmosferze normalnej.

Zmarli.

Anna z br. Kaprich Theodorowiczowa. Śmierć, jak chciwy kosiarz, idzie przez łąkę życia i bezlitosna, bezwzględna, kosi zioła i trawy, rośliny młodziutkie i te, które owoc już wydały, kosi także kwiaty, krasy łąk, stworzone dla szczęścia swego i innych. Oto znów pod kosą śmierci padł kwiat, tak przedwcześnie ścięty, że śmierć jego tragedyą się staje. Umarła pani Anna Theodorowiczowa, która, zdawało się, została przez los wybraną, aby żyć, być szczęśliwą i innych szczęściem darzyć. Młoda, piękna, bogata, mająca męża na wysokiem stanowisku, który ją nadewszystko kochał, mająca malutkie dziecię, które jej było słodyczą, zdobna w wielkie zalety duszy i serca i dlatego przez wszystkich czczona i kochana — otwierająca się dopiero, jak kwiat do słońca, do życia, od którego miała prawo, dlatego, że była taką młodą, taką dobrą, taką kochającą i kochaną, spodziewać się wszystkiego, co życie najlepszego dać może, umiera, prawie nagle, łamiąc życie tych, którzy dla niej i przez nią żyli, męża i dziecka.

Anna z br. Kaprich Theodorowiczowa, właścicielka dóbr Korszów, a małżonka powszechnie szanowanego p. Antoniego Theodorowicza, marszałka powiatu horodeńskiego i posła na sejm krajowy, właścicielka dóbr Żuków, umarła w nocy z soboty na niedzielę w Zakopanem, przeżywszy lat zaledwie 29. Do niedawna zupełnie zdrowa, uległa przed kilku miesiącami zaziębieniu, które spowodowało ogólną ciężką niemoc i ani nadzwyczajna pieczołowitość, jaką ją otoczono, ani sztuka lekarska, nie zdołały życia jej uratować. Jej śmierć, taka przedwczesna, że aż tragiczna, pogrążyła w największy ból i żałobę małżonka p. Antoniego, dwuletniego jej synka i matkę panią Janową z Kochanowskich br. Kapri. Napełniła także bolem szerokie koła krewnych, przyjaciół i znajomych rodziny, dotkniętej takim strasznym ciosem. Wszyscy spieszą okazać swoje gorące współczucie p. Antoniemu i oby to, że tyle serc z nim boleje, pomogło mu w zniesieniu tego strasznego dopustu, jaki Bóg zesłał na niego. Pozostało mu ukochane dziecię, płaczące teraz z nim razem, lecz to dziecię wypełni mu całe jego serce i będzie mu źródłem do życia. Pozostała mu praca obywatelska dla kraju, której dotąd szczerze się oddawał i ta praca zajmie mu jego umysł. A wspomnienie, które nigdy nie zgaśnie, Tej, która mu dała najwyższe szczęście w życiu i pozostawiła mu cel dla życia: dziecię — będzie mu już zawsze świecić jako dobra, łagodna, kojąca gwiazda...

Zwłoki ś. p. Anny Theodorowiczowej przewiezione zostaną we wtorek w południe na dworzec w Zakopanem, skąd następnie odwiezione będą do Żukowa (stacya kolei czerniowieckiej Korszów, poczta Obertyn), gdzie też, prawdopodobnie w sobotę, odbędzie się pogrzeb i złożenie zwłok w grobowcu rodzinnym na wieczny spoczynek.

Z całego świata.

Wiedeń 10 lipca. Dzienniki donoszą, że w zdrowiu margr. Pallavicini (który miał wypadek z automobilem) zaszło znaczne pogorszenie. Margrabina powołała do Paryża wiedeńskiego prof. Hohenegga.

Opawa 10 lipca. W ubiegłym tygodniu na Śląsku stwierdzono ponowienie się epidemii tężca karku. Zapadło na tę chorobę 22 osób w 15 gminach.

Budapeszt 10 lipca. Podczas pogrzebu członka Izby magnatów Jerzego Rath'a wydarzył się wypadek. Skutkiem nieuwagi służby zapalił się dywan, pokrywający podłogę, oraz szarfy wieńca. Goście poczęli uciekać. Ogień wkrótce ugaszono. Kilka osób otrzymało lekkie rany z poparzenia.

Florencya 10 lipca. Seizmograficzne aparaty zapisały wczoraj między godz. 11·45 a 12 w południe ogromnie silne trzęsienie ziemi w bardzo wielkiem oddaleniu.

Jak powinne dzieci spędzić wakacye.

Koniec roku szkolnego zbliża się wielkim krokiem; za dni kilka rozpoczynają się wakacye, upragnione zarówno przez dziatwę szkolną jak i jej rodziców. Na czasie więc jest pytanie, w jaki sposób winnyby dzieci ten okres wolny od nauki szkolnej, pożytecznie i celowo spędzić. Czy ma go dziecię obrócić na uzupełnienie luk w swoich wiadomościach, czy też poświęcić w zupełności rozrywkom i bezczynności?

Są to bezwątpienia pytania bardzo ważne i doniosłe pod względem pedagogicznym. Celem wyjaśnienia tej kwestyi zapytywaliśmy o zdanie szereg osób, wybitne w świecie pedagogicznym zajmujących stanowisko i poniżej streścimy zapatrywania skrajnie przeciwne.

Jestem zasadniczo przeciwną temu, — mówiła jedna ze starszych nauczycielek — by dzieci w czasie wakacyj zaprzęgać do nauki. Nie sądzę wprawdzie, by godzina dziennie, przeznaczona na naukę, odbiła się ujemnie na zdrowiu dziecka, jestem jednak przekonaną, że wiadomości, jakie dziecię w tym czasie sobie przyswoić może, nie są tyle warte, iżby należało ten piękny, cenny czas swobody odbierać zabawom, grom na wolnem powietrzu, bieganiu, temu wszystkiemu, przez co dziecię staje się znowu prawdziwem dzieckiem, po tylomiesięcznej mitrędze i pracy szkolnej.

Zdaniem mojem — odpowiedział jeden z wybitnych nauczycieli — dzieci lwowskie potrzebują w czasie wakacyj nieograniczonej swobody, odpoczynku i spokoju. Zwłaszcza odnosi się to do uczniów klas wyższych, których nauka bardziej wyczerpuje, co zresztą widać po bladych, bezkrwistych przeważnie policzkach. Dzieci z klas niższych okazują — przynajmniej z pozorów — większą odporność. Że ostatecznie nie wzbroni się dziecku, zwłaszcza w czasie niepogody, chwilę spędzić na czytaniu lub pisaniu, to rzecz oczywista, lecz regularna nauka powinna w czasie wakacyj być stanowczo wykluczoną, przynajmniej u dzieci miejskich.

Tego samego zdania był trzeci zapytywany przez nas w tej sprawie pedagog. Na podstawie wieloletniego doświadczenia — mówił — doszedłem do przekonania, że w czasie wakacyj nie można nic lepszego zrobić, jak zostawić młodzieży zupełną swobodę i dowolność w jej używaniu i nie przeszkadzać w bezczynności. A pod tym wyrazem bezczynność nie rozumiem bezwarunkowo próżniactwa, które zawsze i pod każdym względem jest niebezpieczne i szkodliwe. Dzieci powinny mieć jakieś swoje zajęcie, ale ono odnosić się winno do zabaw, ćwiczeń fizycznych, sportów, pływania, wiosłowania — byle tylko — na miłość Boską — nie do ślęczenia nad książkami. Jest wprost okrucieństwem męczyć dzieci w tym czasie egzaminowaniem i odbierać im całą rozkosz, cały urok wakacyj. A to, co się tam przepytluje, nie będzie funta kłaków warte ani pod względem naukowym ani pedagogicznym.

Odmienny — i to zupełnie odmienny — sąd wyraziła natomiast inna nauczycielka, którąśmy o zdanie w tej mierze zapytywali. Dziecię powinno o każdym czasie — mówiła ona — a więc i podczas wakacyj, być zajęte, już z tego choćby względu, aby się nie nudziło — a drugim nie naprzykrzało. Sześć tygodni leniuchować! Jakżeż można nawet myśleć o tem. Już wzgląd na sąsiadów (?!) zaleca rodzicom dać dzieciom w każdej porze jakieś zatrudnienie, a winno ono być i nie bezmyślne i nie złe. W przeciwnym razie dziatwa czasu wolnego użyje na złe i doprowadzi do tego, że właściciele domów i will na świeżem powietrzu powywieszają tabliczki z napisem: „Stronom z dziećmi lub psami mieszkań się nie wynajmuje". A nie tylko mają być dzieci zatrudnione zawsze — a więc i w czasie od 15 lipca do 1 września — lecz wprost mają się one uczyć. Przecież utrudnia im się niepomiernie naukę w początkach nowego roku szkolnego, gdy się im pozwoli przez sześć a nawet siedm tygodni nie wziąć książki do ręki. Wiadomo, że nawet dłuższe, kilkudniowe ferye świąteczne odbijają się ujemnie na ciągłości nauki szkolnej. Technika uczenia się idzie wówczas szybko w zapomnienie, a wola i chęć do nauki umniejsza się bardzo przy bezczynności. Każdy człowiek, tak samo i dziecię, cieszy się podwójnie każdą wolną chwilą po dokonanej pracy. Dla licznej dziatwy nauka jest jedyną pracą. Niechajżeż więc i w czasie wakacyj systematycznie się uczą i powtarzają dawniej nabyte wiadomości. Wcześnie do łóżka, ani kropli alkoholu, żadnych przyjemności, odpowiednich tylko dla dorosłych, a wcześnie, bardzo wcześnie wstawać, to wówczas można poświęcić parę godzin na sumienną naukę a jeszcze zostanie bardzo wiele godzin na zajęcia wolne, swobodne, na zabawę. Zresztą na pytanie to dał już odpowiedź lud wiejski i jego zdrowy rozsądek. Dziatwa wiejska prócz nauki spełnia cały szereg lżejszych robót domowych, zarówno w czasie roku szkolnego jak w czasie wakacyj i nigdy nie jest bezczynną. Nie widzę więc powodu, dlaczegoby się miało dziatwę naszą skazywać na sześciotygodniowe próżniactwo i jego następstwo: pewne zdziczenie.

*

Oto są odpowiedzi, jakie otrzymaliśmy na nasze pytanie. Większość oświadczyła się za pozostawieniem dziatwie zupełnej swobody i do zdania tego my się przyłączamy. Argument przeciwniczki tej swobody, z powołaniem się na dziatwę wiejską jako na przykład, nie wytrzymuje już choćby z tego względu krytyki, że nam chodzi o dziatwę miejską. Dzieci, które rok cały spędzają na wsi, na świeżem powietrzu, nie potrzebują odpoczynku wakacyjnego w tym stopniu, co dzieci, skazane na całoroczny pobyt w mieście i jego dusznej, często niezdrowej atmosferze.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z akademii sztuk pięknych** w Krakowie. Grono profesorów Akademii przyznało nagrody następującym uczniom: W szkole prof. Unierzyskiego medal srebrny: W. Skuczyński; medale bronzowe: F. Turek i J. Kotowski; nagrody pieniężne: W. Skuczyński, K. Samlicki, J. Kotowski, Z. Marczewski i W. Wyrwiński. W szkole prof. Cynka. Medal srebrny: T. Grott; medal bronzowy: A. Warnas Woronowicz; nagrodę pieniężną: J. Kopytowski. W szkole prof. Mehoffera. Medale srebrne: J. Rembowski, J. Merkel, J. Gumowski; medale bronzowe: W. Jastrzębowski, J. Wałach, M. Szyszłowski, W. Kugler, T. Wojtasiewicz; nagrody pieniężne: J. Rembowski, J. Wałach i M. Szyszłowski. W szkole prof. Aksentowicza. Medale srebrne: I. Marek i J. Januszewski; nagrodę pieniężną: J. Marek. W szkole prof. Wyczółkowskiego. Medale srebrne: K. Misky, J. Talaga i F. Demczuk; medale bronzowe: M. Minkowski i A. Pawłowski; nagrodę pieniężną: J. Talaga. W szkole prof. Stanisławskiego. Medale srebrne: K. Misky, L. Rosenblum, K. Młodzianowski; medale bronzowe: J. Wojnarski i J. Grein; nagrody pieniężne: K. Misky, L. Rosenblum, J. Szygiell i J. Wojnarski. W szkole prof. Wyspiańskiego. Medal srebrny: J. Bulas; nagrody pieniężne: J. Bulas i J. Lewicki. W szkole prof. Laszczki. Medale srebrne: S. Getter i K. Ulański; medale bronzowe: J. Nowak, E. Blaschke, S. Gajda i S. Sobczak; nagrody pieniężne: S. Getter i K. Ulański.

Dziś z rana — jak z Krakowa telefonują — uczniowie na kursie prof. Aksentowicza czując się pokrzywdzonymi powyższem rozdaniem nagród pieniężnych i medalów, pozrywali ze ścian prace swoje, rozwieszone w sali. Następnie udali się do sekretarza Akademii, oświadczając, że w taki sposób zaprotestowali przeciw wyrokowi jury.

Prof. Aksentowicz od 2 miesięcy jest chory.

* **„Halka" w Petersburgu** graną była kilka razy w ciągu ostatnich 2 tygodni w teatrze letnim „Russkaja opera". Utwór Moniuszki cieszy się stałem powodzeniem w stolicy nadnewskiej. Niektóre ustępy, jak np. „Szumią jodły" muszą wykonawcy powtarzać. Do świetnego powodzenia opery przyczynia się wspaniała wystawa i pięknie wykonane tańce: polonez i mazur.

* **„Potop" Sienkiewicza jako feerya.** W petersburskim ogrodzie Zoologicznym grają teraz z niebywałem powodzeniem widowisko fantastyczne S. Trefiłowa „Potop", którego treść zaczerpnięta jest z powieści Sienkiewicza „Potop" i „Pan Wołodyjowski". Dekoracye i kostyumy są wprost olśniewające. Jedną z głównych attrakcyj tej feeryi jest balet, w którym uczestniczy 500 osób. Tańcami kieruje baletmistrz teatrów warszawskich p. Antonio-Joakowicz. Tańce są naturalnie polskie.

* **Polacy w salonie paryskim** wystąpili w tym roku stosunkowo dość licznie. W pierwszej sali widzimy bardzo udatny utwór p. Poray-Pstrokońskiego. Jest to nimfa, której ciemne włosy splata żółta wstążka, profil delikatnie modelowany, sylwetka pełna wdzięku. Kolorytem przypomina to płótno Makarta. W sali drugiej wystawił p. Przepiórski postać pensyonarki de la Salpêtrière; karnacya dobra, lecz wyraz twarzy histeryczny. P. Reszka z Chili dał piękny portret dr. Mirandy. P. Stefanicz dwie akwarele. Z sympatyczną oceną spotkał się portret damy, siedzącej przed stołem, utwór p. Ludomira Jankowskiego, ucznia akademii petersburskiej, jak niemniej harmonijny w tonach obraz clair-de-lune p. Swieykowskiego. Wielkie nadzieje zapowiada 14-letni Tadeusz Styka, który z wielkim talentem odtworzył portret własny.

P. Jan Styka wystąpił z obrazem nowej maniery „Bons amis". Niewiasta naga, oparta o szyję konia; koloryt spokojny, lecz rysunek pozostawia nieco do życzenia. Z innych wymienić należy prace pp. Dulębiny („więzień"), Grabowskiej („matka z dziecięciem"), C. Jankowskiego („stary koń"), Hirschenberga („żydzi wypędzeni z Moskwy"), Gałęzowskiej („martwa przyroda"), H. Dybowskiej (pełne życia „tulipany i jaskry"), Zaborowskiej („jesienią" — akwarela harmonijna w tonach, z polotem melancholii), Poloweckiego („Le Manteau rouge" — pastela), Obalskiej („głowa starca").

Jest też na wystawie kilka rzeźb w bronzie i marmurze (popiersia), utwory pp.: Gruberskiego, Sinayeff Bernsteina i Czarnowskiego. Szkoda, że artystom polskim nie udało się zgromadzić swych prac w jednej sali; obcy mieliby jasne wyobrażenia o całości.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego. We wtorek po raz pierwszy „Ludka" francuska farsa Vebera.

Wiadomości z Czarnego Morza.

Wobec mnóstwa, często zupełnie sprzecznych wiadomości o losach i przygodach oraz dalszych zamiarach „Potemkina", które krążyły w dziennikach, trudno wyrobić sobie obraz prawdziwego, istotnego stanu rzeczy. Poniżej zamieszczamy kilka szczegółów, nadeszłych w ostatnich dniach w tej sprawie.

Petersburg w lipcu.

W kołach dobrze poinformowanych krąży pogłoska, że rzekomy bunt na „Potemkinie" jest właściwie sprawką agenta pewnego amerykańskiego przedsiębiorstwa przewozowego. Kilkakrotne wzmianki w sprawozdaniach o pobycie osób cywilnych na pokładzie stają się łatwo zrozumiałemi, gdy się uwzględni, że chodzi tu o amerykańskie towarz. przewozowe.

W potwierdzeniu tej wiadomości podał jeden z tutejszych urzędowych dzienników treść kartki reklamowej, rozszerzonej masami w Odessie.

Wysoce interesujące! Dotąd niebywałe! Zaproszenie do jazdy na Czarnem Morzu. (Starożytny *Pontus Euxinus*). — Własny, niegdyś cesarski rosyjski statek wojenny, z komfortem urządzony, wyposażony we wszystkie najnowsze techniczne udogodnienia do dyspozycyi pasażerów. Wyborna kuchnia i napoje. Lekarz okrętowy na pokładzie. Program podróży: 27 czerwca. Odjazd z Sebastopola. 28 czerwca. Przyjazd do Odessy. Zrewoltowanie miasta. Popołudniu uroczysty pochód w asystencyi wojska. 29 czerwca. Popołudniu o 2 i pół i wieczór o 8. Bombardowanie miasta. Narodowo-ludowe uroczystości (Plądrowanie; korso z bombami; masakra żydów etc.) 30 czerwca. *Entrevue* z flotą sebastopolską. Uroczyste powitanie admirała Kriegera. 1 lipca. Odjazd do Constancy. Uroczyste powitanie przez rosyjski okręt stacyjny i władze rumuńskie. 2—5 lipca. Powrót do Rosyi z zatrzymaniem się w Feodozyi i innych portach rosyjskich. 6 i 7 lipca. Wycieczka naukowa na Czarne Morze, połączona z wyścigami z okrętami zagranicznymi. 8 lipca. Powrót do Constancy. Uroczyste oddanie okrętu władzom rumuńskim za potwierdzeniem odbioru. Codziennie świeży transport węgli. Zmiany w programie zastrzeżone. Dyrekcya.

*

W zupełnej sprzeczności z tem przedstawieniem rzeczy stoi doniesienie pewnego majtka, który w czasie pierwszego zatrzymania się statku w Konstancy opuścił zbuntowany okręt i miał opowiadać, że rosyjscy rewolucyoniści rozpoczęli bunt na wielką skalę. O ostatnich zajściach na pokładzie „Potemkina" podał on korespondentowi jednego z pism amerykańskich następujące szczegóły:

W Konstancy była komenda „Potemkina" zdecydowaną oddać statek władzom rumuńskim, ponieważ z powodu braku amunicyi i żywności wszelki dalszy opór był niemożliwy. Amunicyę otrzymał „Potemkin" równocześnie z innymi statkami, przeznaczonymi na Daleki Wschód. „Zaprzyjaźniony" z Wielkimi ks. Aleksym i Włodzimierzem dostawca dostarczył tylko nie wiele pocisków ze stali i żelaza, większość zaś ich była z drzewa, polakierowanego na kolor stalowy. Również zamiast prochu strzelniczego dostarczono otrębów. Dostawca zaś żywności dał w swoim czasie pewną ilość cwibaku, który przy bliższem badaniu okazał się niemożliwym do spożycia, ponieważ był sporządzony z cegły. Znajdujący się na pokładzie „Potemkina" pomysłowy technik przekonał się po dłuższem badaniu, że materya wybuchowa pocisków (wspomniane wyżej otręby) da się użyć do wypiekania nie zbyt dobrego, ale możliwego ostatecznie i pożywnego chleba, podczas gdy cwibak może być użyty jako pociski o twardości, przebijającej płyty pancerne. Wobec tego komenda „Potemkina" postanowiła utrzymać statek w swoim zarządzie tak długo, dopóki cała amunicya nie zostanie spożytą a prowiant wystrzelany.

*

Jeden z zagranicznych dzienników otrzymał (przed poddaniem się „Potemkina" władzom rumuńskim) następującą sensacyjne doniesienie:

Prezydent Roosevelt zwrócił się telegraficznie do cara Mikołaja z propozycyą i gotowością objęcia pośrednictwa w rokowaniach między „Potemkinem" a resztą floty rosyjskiej. Według jego informacyj gotów jest komendant „Potemkina" zgodzić się na zawieszenie broni, jeśliby Rosya okazała gotowość wypłacenia mu odpowiedniego odszkodowania za koszta wojenne i zapewniła mu pełną niezawisłość. Dalej musiałaby Rosya uznać, że Odessa, Sebastopol i Krym należy do sfery interesów „Potemkina" i stamtąd swą flotę i wojska wycofać. — Car Mikołaj jednak nie chce przyjąć tych warunków i życzy sobie, by admirał Krieger raz jeszcze spróbował szczęścia z bronią w ręku. Zanim się kwestya pokojowego załatwienia sprawy roztrzygnęła, zdecydował się „Potemkin" na kapitulacyę w Konstancy. Przyczyną tego niespodziewanego zwrotu była okoliczność, że wszystkie rosyjskie statki wojenne, z oficerami na czele, groziły, iż przyłączą się do „Potemkina"; gdy się zbuntowani marynarze o tem dowiedzieli, przejął ich taki wstręt z powodu korrupcyi wśród floty rosyjskiej — iż się niezwłocznie poddali.

(*R.*)

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Aresztowano w Krakowie Judę Menaszego Haftla z Felsztyna, pow. starosamborskiego, właściciela składu maszyn. Haftel trudnił się wywożeniem emigrantów do Ameryki i pobierał od nich weksle na znaczne kwoty tytułem należytości za karty okrętowe. Sprzedawał też ubrania emigrantom. Obecnie wiózł partyę 6 wychodźców, od których pobrał weksle na kwoty 400—476 kor., gdy karta kosztuje tylko 194 kor.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Ks. arcybiskup warszawski Popiel polecił wydalić z seminaryum czterech alumnów, którzy w popłochu podczas procesyi Bożego Ciała zeszli ze stanowiska i wraz z tłumem zaczęli uciekać.

Z KONSTANTYNOPOLA

piszą nam pod d. 5 bm.:

Wpływy i sympatye francuskie doznały bardzo silnego poparcia nad Bosforem przez to, że najnowsza pożyczka turecka została całkowicie pokryta we Francyi. Francya zaufała kredytowi tureckiemu, a w zamian za to zacieśniły się węzły, łączące Paryż z Yildiz-kioskiem. Za pieniądze francuskie rozpoczęto teraz budowę kolei do Alep, pod kierownictwem Jerzego hr. Vitalisa. Horyzont polityczny w państwie ottomańskiem jest jeszcze ciągle zaćmionym. Wypogadza się nieco w Macedonii. Ludność słowiańska uspakaja się powoli, bandy powstańcze Greków są coraz mniej liczne; żandarmerya rumeliotów funkcyonuje prawidłowo. Natomiast niepomyślne nadchodzą wieści z południa: rewolta Arabów w Yemen nie ustaje. Wojska sułtańskie są tam ciągle czynne. Roztropni politycy doradzają Abdul Hamidowi, aby poczynił Arabom szerokie ustępstwa, a zachowa zwierzchnictwo nad nimi. Bądź co bądź, nie może być mowy o tem, aby Arabowie mieli się uciec pod protektorat Anglii.

Sprawa konfliktu francusko-niemieckiego odbiła się i w Konstantynopolu. Niektórzy krótkowidzowie utrzymywali, że ów konflikt będzie miał za następstwo wzmożenie się wpływu Pruso-Niemiec nad Bosforem. To było błędne mniemanie. Niemcy na tej sprawie nic tu nie zyskali. Francya jak dawniej tak i teraz dominuje tu na każdym kroku. Przedewszystkiem ludność turecka, ogół żywi zawsze wielką sympatyę ku Francuzom, ich język jest w powszechnem użyciu. Turka mówiącego po niemiecku można zaliczać do białych kruków. Duchowieństwo francuskie ma tu uprzywilejowane stanowisko, a rząd sułtana najpoważniej się liczy z ambasadą francuską, osobliwie po upadku *prestige* ambasadora rosyjskiego i caratu. Nie należy zapominać i o tem, że dwie trzecie renty tureckiej są w ręku Francuzów.

W kilku dziennikach zagranicznych pojawiły się pogłoski o tajnym traktacie, jaki miał zawrzeć Wilhelm II z Abdul Hamidem. Jest to czczy wymysł. Przedewszystkiem nikt nie wystąpił wobec sułtana z podobną propozycyą. Pruso-Niemcy są jeszcze za słabe, aby mogły myśleć o sparaliżowaniu wpływu francuskiego w państwie padyszacha. Politycy tureccy liczą się z tem, że Niemcy, które chciały zrobić wielki interes na wojnie rosyjsko-japońskiej, a potem na wycieczce cesarza do Marokka, i tu i tam poniosły klęskę sromotną i że przegrana Rosyi, a właściwie cara i samodzierżawia, musi pociągnąć za sobą zizolowanie Niemiec.

Telegramy i telefonematy.

Wybór posła.

Złoczów 10 lipca. Posłem do sejmu z kuryi gmin wiejskich złoczowskiego okręgu wyborczego w miejsce śp. Jaworskiego wybrany dziś został p. K a z i m i e r z O b e r t y ń s k i, znaczną większością głosów.

Z Węgier

Wiedeń 10 lipca. Węg. prezydent ministrów Fejervary dziś rano przybył tu z Ischlu.

Budapeszt 10 lipca. Węg. Biuro koresp. dowiaduje się, że bar. Fejervary na audyencyi w Ischlu złożył królowi sprawozdanie o sytuacyi. Jak się zdaje, do końca letniego pobytu króla w Ischlu nie zostanie przedsięwzięty żaden krok decydujący.

Królestwo bułgarskie.

Wiedeń 10 lipca. *Sonn u. Montags Ztg.* donosi, że 2 sierpnia księstwo bułgarskie będzie zamienione na królestwo i że w tym dniu sobranie bułgarskie okrzyknie ks. Ferdynanda bułgarskiego królem.

Marokko.

Paryż 10 lipca. O ostatniej konferencyi Rouviera z niemieckim ambasadorem ks. Radolinem wydaną została następująca nota: Książę Radolin o 6 wieczorem był u Rouviera. Obaj porozumieli się ostatecznie co do brzmienia oświadczeń, jakie między obu rządami mają być wymienione. Oba te oświadczenia prawdopodobnie już w poniedziałek zostaną podane do wiadomości francuskiej izby i zapieczętowują one porozumienie w zapatrywaniach na kwestyę marokkańską. Porozumienie to, warując interesy francuskie, doprowadziło do przystąpienia do konferencyi.

Z ziem polskich.

(Tel. Gaz. Nar.)

Unici.

Mińsk 10 lipca. (Pet. Ag.) W czterech powiatach więcej niż 8000 prawosławnych i unitów przeszło na katolicyzm. Pewna wołyńska prawosławna gmina cerkiewna przestała istnieć skutkiem braku członków. Duchowieństwo prawosławne projektuje środki celem zapobieżenia dalszemu przechodzeniu unitów na łono kościoła katolickiego.

Pismo polskie w Wilnie.

Wilno 10 lipca. Obywatel ziemski p. Milewski otrzymał koncesyę na pismo polskie. Administracya miejscowa postanowiła nie udzielać nikomu więcej koncesyi, motywując odmowę niepożądanem współzawodnictwem.

Ekscesy żydowskie.

Kowno 10 lipca. Około 400 żydów urządziło demonstracyę uliczną i wybiło szyby w wielu domach. Wojsko przywróciło porządek.

Z Rosyi.

Głód w carat[illegible]e.

Berlin 10 lipca. Z różnych stron Rosyi donoszą o bardzo smutnych widokach żniw, zwłaszcza w Rosyi środkowej, tudzież z niektórych okolic Rosyi południowej i północnej z powodu posuchy nieustającej. Miejscami dojrzało jako tako zboże jare, w innych stronach wogóle niema mowy o żniwach. Zachodzi obawa wielkiego głodu. Nędzę ludności rolniczej spotęgowała wojna, we wielu bowiem miejscach brak robotników, pozostali tylko starce, kobiety i dzieci. W niektórych wsiach wszczęły się rozruchy kobiet, żądających od władzy chleba i mężów.

Ruchy rewolucyjne.

Tyflis 10 lipca. Podczas aresztowania onegdaj kilku robotników, rzucono bombę, która zabiła oficera policyjnego, a dwóch innych zraniła. Miasto wzburzone. Sklepy pozamykane. Dzienniki przestały wychodzić. Ruch handlowy ustał.

Iwanów (gub. włodzimierska) d. 10 lipca. Strajkujący robotnicy zniszczyli połączenia telegraficzne i telefoniczne, plądrowali sklepy i w wielu miejscach podłożyli ogień. Ludność opuszcza miasto.

Petersburg 10 lipca. W guberniach włodzimierskiej i tyfliskiej rozdano w wielkiej liczbie proklamacye rewolucyjne.

Bunty marynarzy.

Libawa 10 lipca. Pogłoska o ponowieniu się rozruchów na okrętach wojennych jest nieprawdziwa.

Batum 10 lipca. Ajencye okrętowe zaprzestały służby. Sklepy zamknięte. Onegdaj odszedł stąd pociąg osobowy pod osłoną wojska.

Bukareszt 10 lipca. (Agencya rumuńska). Po poddaniu się „Kniazia Potemkina", torpedowiec nr. 267 zmuszono do opuszczenia wód rumuńskich. Załoga jego wzbraniała się poddać i wolała wrócić do Sebastopola.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Rokowania pokojowe.

Nowy Jork 10 lipca. Nie małą wagę co do przyszłych rokowań pokojowych przypisują wizycie japońskiego ajenta handlowego w Ameryce, br. Kanoko w Osterbay, gdzie całą dobę spędził jako gość Roosevelta.

Japończycy na Sachalinie.

Petersburg 10 lipca. W kołach marynarskich przeważa zdanie, że zajęcie Sachalinu przez Japończyków jest wstępem do akcyi przeciw Władywostokowi, gdyż Sachalin przedstawia doskonałą podstawę operacyjną dla floty japońskiej, która będzie operowała przeciw Władywostokowi.

Władywostok 10 lipca. (Pet. Ag.) Na południe od Sachalinu widziano eskadrę japońską, płynącą na wschód. Składała się ona z okrętów bojowych „Fuso" i Czin-juen", krążownika typu „Iwate", sześciu krążowników II. kl. czterech kanonierek, 36 kontrtorpedowców i 10 okrętów transportowych. Dwa torpedowce krążą na zachód od cieśniny La Pérouse.

To i owo.

Zakochany.

— Zdaje mi się, że rzeczywiście zakochany jestem w córce bankiera, bo ile razy na biurku zobaczę nożyce do kuponów jej ojca, dostaję zaraz gwałtownego bicia serca!..

Dział ekonomiczny.

β **Kolej Lwów-Podhajce.** Minister skarbu zgodził się na rozpoczęcie robót na kolei Lwów-Podhajce już w jesieni roku bieżącego.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 10 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·80, pszenica na termina 6·75 do 7·00. Żyto gotowe 5·90 do 6·10. żyto na termina 5·10 do 5·25 Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·15. Owies obroczny na terminy 5·25 do 5·50. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50. Rzepak 10·25 do 10·50. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·25 do 9·—. Wyka 00·00 do 00·00. Bobik 7·00 do 7·25. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 56 kilo 7·25 do 7·50 kukurudza stara 0·— do 0·—. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·00, chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 40·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka 45·00 do 65·00. Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 37·50 do 37·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 25·25 do 25·50.

Tendencya słaba trwa dalej, ruch ograniczony.

Budapeszt dnia 10 lipca Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na paździer. 15·48—15·50, pszenicę na kwiecień 15·98—16·00, żyto na październik 12·64—12·66, owies na październik 11·28—11·30, kukurudza na lipiec 15·14—15·16, kukurudza na maj 1906: 10·72—10·74, rzepak na sierpień 24·20—24·40.

Oferty na pszenicę: małe.

Chęć kupna: lepsza.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: ciepło.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 10 lipca (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 661·00, węgierskiego zakładu kredytowego 781·50 angiobanku 308·—, Unionbanku 540·00, Banku dla krajów koronnych 449·75 Bankvereinu 552·00, Bodencreditu 1021·— galicyjskiego Banku hipotecznego 545·— kolei państwowych 677·25 kolei południowej 83·00, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 452·00 kolei północnej 5860 kolei czerniowieckiej 584—, alpiny 526·00 Rima Muranya 547·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2655·— fabryki broni 575·00, tureckie tytoniowe 361·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 885—, oblig. węg. indemniz. 96·70. renta majowa 100·40, austryacka renta koronowa 100·40, węgierska renta koronowa 96·80, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 100·07, 4-procentowe listy banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·90, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 111·50 4-procent. Banku kraj. 100·00, 4 i pół prc. Banku kraj. 102·15, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 102·75, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 100·10 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·50, losy tureckie 141·50 marki 117·46, ruble 253·—.

Przyjechali do Lwowa d. 10 lipca.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) A. Gadomska z Karlsbadu, Z. Zwiazdowska z Ameryki, R. Lossow z Borysławia, T. Wasilewski z Siemuszowa, W. Krzyżanowski z Lisek, T. Słonecki z Zadarowa, W. Krzyżanowska z Brzeżan, E. Łukowska z Żytomierza, C. Popławski z Kijowa, P. Promiński z Tarnopola, M. Strzycharzewska z Wołynia, J. Kasztanik z Krakowca, J. Rakowski z Hermanowic, P. Bielecki z Przybyszówki, W. Winter z Bukaresztu.

61

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Podniosłem kołnierz marynarki, nasunąłem czapkę na oczy i wysiadłem z wagonu. Lockhart przechodząc obok, trącił mnie niby niechcący i wsunął zwitek papieru do ręki.

„Jedź pan statkiem parowym do Yarmuth — czytałem — następnie udaj się do Freshwater; ja tam przypłynę na łodzi“.

Gdym potem zaczął szukać mego towarzysza wzrokiem, już go nie dojrzałem; zginął w tłumie podróżnych. Nie mając tedy możności porozumieć się z nim, musiałem stosować się do otrzymanych wskazówek.

Kupiłem bilet na statek parowy odpływający do Yarmuth, a niebawem unosiły mnie już fale rzeki Solent. Słońce zaszło; za godzinę księżyc miał się ukazać na niebie.

Stojąc na pokładzie, przypatrywałem się światłom miasta Lymington odbitym w wodzie, gdy naraz poczułem, że ktoś dotyka mego ramienia. Odwróciwszy głowę, ujrzałem pannę Ward.

— Lekceważyłeś pan moją przestrogę — rzekła — teraz zagraża ci wielkie niebezpieczeństwo. Nie wysiadaj w Yarmuth i wróć drugim odchodzącym statkiem do Lymington.

Przemawiała tonem tak poważnym, dźwięk jej głosu zdradzał tak silne wzruszenie, że niepodobna było traktować ją z surową bezwzględnością, na jaką sądziłem, że zasługuje jej natrętne wobec mnie zachowanie.

— Jesteś pani kobietą wprawdzie — rzekłem — lecz ..

— O! wiem, co pan o mnie myślisz — przerwała — ni bezpieczeństwo jednak zbyt groźne, a obowiązek mój zbyt jasno wytknięty, iżby wpływ jaki mógł mieć na mnie surowy sąd pana. Wracaj, póki czas jeszcze.

— Nie rozumiem pani — odparłem — przestrzegasz mnie przed jakiemś niebezpieczeństwem a dozwalasz twemu pracodawcy Lockhartowi narażać się na to, co uznajesz pewną zgubą. Jakże mogę po takiem postępowaniu szanować pobudki i zawierzać słowom pani?

— Nie śmiem wyznać prawdy — odparła — radabym zdobyć się na taką odwagę, która, czuję, przechodzi siły moje. Pan Lockhart nie jest narażony na niebezpieczeństwo, zagraża ono panu tylko. Czy zechcesz iść za radą moją i wrócić do Lymington?

— Nie — odpowiedziałem stanowczo — gdzie uda się szanowny bakteryolog, tam ja za nim podążę, dzielić będę jego losy. Panno Ward, uwikłałaś się niezręcznie w intrygę i dowiodłaś tem samem, że stoisz po stronie...

— Poczytujesz mnie pan za ajenta pani Koluchy? — zawołała z goryczą — widzę, że została mi tylko jedna droga niesienia mu ratunku. Onegdaj zrobiłam wszystko, co było w mej mocy, nie chciałeś posłuchać przestrogi. Gdy wczoraj w laboratoryum doszedł uszu moich głos pana i adwokata Dufrayer'a, uczyniło to na mnie tak silne wrażenie, iż o mało nie zdradziłam się sama. Przez wzgląd na panów podsłuchiwałam waszą rozmowę, cały dzień odgrywałam rolę szpiega. Nie można sobie wyobrazić, jak trudnem jest położenie moje; muszę jednak wyznać wszystko, skoro nie chcesz wysłuchać próśb zanoszonych.

W tej chwili jeden z moich znajomych, mieszkający w Yarmouth, dostrzegł mnie i z okrzykiem zdumienia przyszedł witać się ze mną. Zapraszał, bym w jego domu przenocował; odmówiłem, wiedząc, że Lockhart czeka na mnie w Freshwater. Rad byłem z tego, iż ów znajomy przerwał niemiłą rozmowę i nie odstępowałem go, póki nie dopłynęliśmy do przystani w Yarmouth. Wtedy obejrzałem się dokoła, lecz panny Ward nie widziałem nigdzie.

Miałem nadzieję, że pozbyłem się ostatecznie natrętnej dziewczyny. Dorożką dojechałem do hotelu w Freshwater i tam postanowiłem czekać na Lockhart'a lub na wskazówki, przez niego udzielone. Miejscowość znałem dobrze, albowiem za czasów studenckich spędzałem w niej często wakacye. Zastałem hotel pusty; nie była to jeszcze pora, w której goście zjeżdżają się do Freshwater, tak, że w sali restauracyjnej sam jeden siedziałem tylko. Poleciwszy podać obiad, zabierałem się do jedzenia, gdy weszła do sali dama czarno ubrana i zajęła miejsce przy dalszym stoliku. Kelner przyszedł jej się zapytać, czem służyć sobie każe; zażądała filiżanki kawy, którą przyniesiono bezzwłocznie. Nie dotknęła ustami napoju, mieszając w nim ciągle łyżeczką; gdy podniosła oczy i spotkały się nasze wejrzenia, poznałem pannę Ward. Scigała mnie widocznie uparcie; nie smakował mi już obiad, usunąłem talerz, a wziąwszy do ręki gazetę, udałem, że czytam pilnie. W parę minut później kelner przyniósł bilecik pod moim adresem; stały w nim te słowa:

„Umieszczono mnie w dużym domu zwanym Fortecą, gdzie mam dokonać wyznaczonej pracy. Przyjdź pan drogą, prowadzącą przez skały, ku zatoce na lewo. Tam się spotkamy i będziemy mogli bez świadków ułożyć dalszy plan działania. Sprawa ważna, chodzi o śmierć i życie“.

Chowając bilecik do wewnętrznej kieszeni marynarki, ujrzałem, że panna Ward zbliża się do mnie.

— Masz pan spotkać pana Lockhart'a na drodze między skałami, prowadzącej do zatoki na lewo? — pytała.

Nic nie odpowiedziałem.

— Jeśli pan tam pójdziesz, podążę za tobą — oświadczyła — narażę się w ten sposób na niechybną zgubę. Czy myśl o grożącem mi niebezpieczeństwie nie skłoni pana do zaniechania twego zamiaru?

— Pani iść tam nie potrzebujesz, podczas gdy dla mnie stanowi to nieodzowną konieczność — odparłem. — Nie mogę zrozumieć pobudek takiego postępowania, panno Ward, jak również natrętnego prześladowania mnie z twej strony. Nie jestem obowiązany zdawać komukolwiek rachunku z czynności moich, robię to, co uważam za słuszne; zostaw mnie własnemu losowi, jakikolwiek wypaść może. Mam do spełnienia zadanie i spełnić je muszę.

(C. d. n.)

L. 58398. Wydział krajowy.

Ogłoszenie.

Z dniem 16 sierpnia b. r. rozpocznie się IX. z rzędu czteromiesięczny kurs dla pisarzy gmin wiejskich przy Wydziale krajowym. Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na kurs, winni wnieść na ręce Wydziału powiatowego własnoręcznie napisane podania i dołączyć następujące dokumenty:

a) metrykę urodzenia, b) ostatnie świadectwo szkolne, c) świadectwo moralności, d) krótki opis życia, czem się kandydat dotąd zajmował i gdzie pozostawał e) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat zamierza starać się o zasiłek z funduszu powiatowego lub krajowego, wreszcie f) jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej, świadectwo swej przełożonej władzy.

Nie mogą być przyjęci na kurs: Karani za zbrodnie, za przestępstwa z chciwości zysku lub przeciw obyczajności publicznej, za opilstwo, osoby wydalone ze służby publicznej w drodze dyscyplinarnej i wogóle osoby prowadzące się niemoralnie.

O tem zawiadomi Wydział powiatowy bezzwłocznie wszystkie Zwierzchności gminne swojego powiatu. Wniesione podania przedłoży nam Wydział powiatowy najdalej **do 30 lipca br.** (później przedłożone nie zostaną uwzględnione), wraz z swoją opinią, którzy z kandydatów zasługują na przyjęcie, a to tak z pomiędzy kandydatów, którzy kompetują o zasiłki, jak i z tych, którzy starają się o przyjęcie na własny koszt.

Z uwagi, iż wyznaczona przez Wysoki Sejm dotacya na zasiłki dla uczniów kursu jest szczupłą, zaledwie bowiem 20 kandydatów można obdarzyć zasiłkami najwyżej do dwustu koron na cały kurs, zwracamy uwagę, iż jeżeli Wydziałowi powiatowemu zależy na przyjęciu kandydata, a raczej na przysporzeniu gminom wykształconych sił pisarskich, winien Wydział powiatowy przyznać z funduszu powiatowego odpowiednie zasiłki.

Przedkładając podania kandydatów zawiadomi nas zarazem Wydział powiatowy, którym kandydatom i w jakiej wysokości przyznał zasiłki. Przyznane zasiłki, ewentualnie także z funduszu gminy, muszą być nadesłane bezpośrednio do kasy Wydziału krajowego, skoro Wydział powiatowy otrzyma zawiadomienie o przyjęciu kandydata.

Marszałek krajowy *Badeni.*

Członek Wydziału kraj. *Glidziuk.* 454

Lwów-Stanisławów-Woronienka.

Z uwagi na notoryczne przepełnienie pociągu osobowego l. 317 (odjazd ze Lwowa 6·15 rano czas kolejowy) i pociągu pospiesznego l. 303 (odjazd ze Lwowa 2·40 popoł.) spowodowane w przeszłych latach silną frekwencyą osób, udających się ze Lwowa i okolicy do miejsc klimatycznych, przy szlaku Stanisławów-Woronienka leżących, postanowiła c. k. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie uprzystępnić w roku bieżącym dla tych podróżnych w czasie od 11 do 20 lipca włącznie trzeci pociąg, a mianowicie pociąg osobowy l. 311 odjeżdżający ze Lwowa o g. 9·20 przedpoł. a przychodzący do Stanisławowa o godz. 1·10 popoł. według czasu kolejowego.

W tym celu wydano zarządzenie, aby pociąg osobowy l. 3117 przewidziany w rozkładzie jazdy tylko jako pociąg niedzielny i świąteczny, a odchodzący ze Stanisławowa w bezpośredniem połączeniu z pociągiem l. 311 o godz. 1·28 popoł. od 11 do 20 lipca b. r. włącznie, codziennie kursował. Dla wygody podróżnych będą ponadto w tym czasie kursowały przy pociągu 311/3117 wagony osobowe I., II. i III. klasy ze Lwowa wprost do Worochty, tak, że podróżni tych pociągów używający, odbywać będą podróż ze Lwowa, jakoteż z każdej innej miejscowości przy szlaku Lwów-Stanisławów leżącej, do Nadwórny, Delatyna, Dory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tartarowa i Worochty bez przesiadania się w Stanisławowie.

Ze względu na to udogodnienie, jakoteż na bardzo korzystny czas wyjazdu pociągu l. 311 ze Lwowa, zaleca się podróż tym pociągiem sama przez się dla wszystkich tych osób, które zamierzają udać się na pobyt letni, do jednego z powyżej wymienionych miejsc klimatycznych.

Zauważyć należy przy tem, że i czasy przyjazdu pociągu l. 3117 do tych miejscowości są niemniej korzystne, gdyż pociąg ten przyjeżdża: do Nadwórny o godz. 2·26 popołudniu, do Delatyna o g. 3·02 pop., do Dory o g. 3·25 pop., do Jaremcza o g. 3·32 pop., do Mikuliczyna o g. 3·50 pop., do Tartarowa o g. 4·05 pop. a do Worochty o godz. 4·20 pop. według czasu kolejowego.

Wreszcie nadmienia się, że pociąg l. 3117 łączy się w Stanisławowie także z pociągiem l. 1219 szlaku Stryj-Stanisławów (odjazd ze Stryja 9·55 przedpoł.) i stanowi również bardzo wygodne połączenie kolejowe pomiędzy Stryjem i wszystkiemi miejscowościami przy szlaku Stryj-Stanisławów leżącemi z jednej a Nadwórną, Delatynem, Jaremczem itd. z drugiej strony.

Zastępca c. k. Dyrektora kolei państwowych

Podlewski.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. k. święta) 2·10, 3·20 popołudniu; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 wł.), 1·35 popoł. (od 14.5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 popoł. (od 14/5 do 10/9 wł.) i 5·58 popoł.

do Szczerca 1·55 popołudniu (od 1/6 do 10/9 wł.) w niedzielę i rz. k. święta).

do Lubienia wiel. 2·15 popołudniu (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przedpołudniem (tylko w niedzielę i rz. k. święta), 1·46 popołudniu (tylko w niedzielę i rz. k. święta), 3·05, 4·16, 5·00 popołudniu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 popoł. (od 1/5 do 30/9 wł.), 4·32 popoł. 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł.) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzielę i rz. k. święta).

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 11·52 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.